

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (1015) 3 LUTEGO 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Przedpoście w liturgii kościelnej ● Jezus Chrystus – Światłością i Znakiem ● Walne Zgromadzenie Polskiej Rady Ekumenicznej ● „A czy znasz Ty, bracie młody, Twoje ziemie, Twoje wody?” ● Alkohol – wróg dzieci i młodzieży ● Opowieści dzieci ● Wiersze naszych Czytelników



NA GROMNICZNĄ

O Panno prześliczna
Gromniczna,
po ogień Twój święcony
wiszący nad woskiem gromnic
przez las kołący i wyjące wilki
idę bez wszelkiej obrony:
nie módl się ani się przyczyniaj, ale
tylko
wspomnij.

Ty, coś rodziła Dziecię bez ognia i
dachu,
a przez ucieczkę uszła od zamachu,
i potem całe życie wyczekała w lęku
na Syna mękę...

Ty, coś chodziła między
śmiertelnemi
najbliższa ziemi i najdalsza ziemi
— mnie, płomienia szukającą w
błędnych świecach,
od napadu zbójckiego nie chroń,
ale mi gromnice dalekie w jutrznię
wyraźną rozniecaj
nad mgłą szronu, nad zawianą
między chałupami sanna.

... I nie módl się, Najświętsza
Panno,
gwiazdo szczęśliwego, krótkiego
konania,
dla mnie o obronę ni pocięgę,
nie módl się zorzo łask, nie osłaniaj,
tylko — wspomnij.

Kazimiera Iłakowiczówna (ur. 1892)

PRZEDPOŚCIE W LITURGII KOŚCIELNEJ



dwent był czasem przygotowania do obchodu pamiątki Bożego Narodzenia. Również największa uroczystość roku kościelnego, święto Zmartwychwstania Pańskiego, ma swój okres przygotowawczy. Wielkanoc bowiem jest pamiątką dokonanego przez mękę i śmierć Syna Bożego dzieła odkupienia, którego uwieńczeniem było chwalebne Zmartwychwstanie. Przygotowanie to dzieli się na trzy części: Przedpoście, właściwy Wielki Post oraz okres Męki Pańskiej.

Warto tutaj przypomnieć, że przez wiele wieków Adwent miał charakter radosnego oczekiwania. Dlatego pierwotnie używano w tym okresie szat liturgicznych koloru białego. Dopiero w średniowieczu wprowadzono do liturgii adwentowej symbole pokuty. Natomiast okres przedpościa miał zawsze charakter pokutny. Przypominał bowiem ludzkie grzechy, za które umarł Zbawiciel oraz zachęcał do pokutowania za nie i poprawy życia. Pońadto teksty liturgiczne tego okresu zawierają zapowiedź męki i śmierci Chrystusa.

W starożytności chrześcijańskiej nie znano wstępnego okresu poprzedzającego Wielki Post. Początków tej praktyki należy szukać na Wschodzie. Niektóre bowiem Kościoły nie dopuszczały postu w soboty, a nawet w czwartki. Musiały zatem przedłużyć czas przygotowania do Wielkanocy, by w ten sposób osiągnąć liczbę 40 dni, uświęconą postem Chrystusa na pustyni. Kościół zachodni dopiero w XI wieku przyjął z Bizancjum trzytygodniowe przygotowanie do Wielkiego Postu, zwane Przedpościem. W Polsce — zapewne dzięki bliskim kontaktom ze Wschodem — do XIII wieku Wielki Post rozpoczynał się bezpośrednio po niedzieli Siedemdziesiąticy. Zwyczaj ten został jednak w Kościele zachodnim zniesiony w XIII wieku.

Należy też przypomnieć, że nazwy niedziel Przedpoście (Siedemdziesiątnica, Sześćdziesiątnica i Pięćdziesiątnica) nie są matematycznie ścisłe. W liturgii bowiem bierze się często liczbę niepełną za pełną. Tydzień liczy się zatem za dziesięć dni. Stąd też Siedemdziesiątnicę (niedzielę Starozapustną) dzieli od Wielkanocy nie 70, lecz tylko 63 dni. Ponadto początek Przedpościa uzależniony jest od daty Wielkanocy. A ponieważ ta wypaść może w czasie od 22 marca do 25 kwietnia, stąd i niedziela Starozapustna przypada zwykle w okresie od 18 stycznia do 22 lutego.

Charakterystyczną cechą tego okresu — oprócz fioletowego koloru szat liturgicznych — jest opuszczanie we Mszy św. zwrotu „Alleluja”. Opuszcza się również recytację hymnu „Chwała na wysokości Bogu...”. W średniowieczu — podczas niesporów sobotnich przed niedzielą Siedemdziesiąticy — żegnano „Alleluja”, śpiewając: „Niechaj Pański anioł dobry towarzyszy ci, Alleluja; niechaj darzy drogę twoją, abyś nam powróciło wesele”. Modlitwy i śpiewy liturgiczne Przedpościa są bardzo dawne. Powstały bowiem na przełomie VI i VII wieku, kiedy to najazdy Longobardów, trzęsienia ziemi i zarazy, groziły zagładą Rzymowi i całej Italii oraz kulturze chrześcijańskiej tej części Europy.

Niedziela Siedemdziesiątnica (Starozapustna) w swoich tekstach mszalnych odzwierciedla stan, w jakim znalazła się ludzkość pozbawiona przez grzechy łaski uświęcającej. Przypniatają ją następstwa grzechu, jakimi są cierpienia i śmierć. W tym ucisku zwraca się Lud Boży do Zbawiciela słowami antyfony na wejście: „Ogarnęły mnie boleści śmierci; boleści piekielne otoczyły mnie. I w tej niedoli wzywałem Pana, a On usłyszał głos mój ze świątyni swojej” (Ps 18, 5,7). Natomiast w kolekcie uznaje on swoje winy, prosząc: „Wysłuchaj łaskawie, prosimy Cię, Panie, modlitwy ludu Twojego, a chociaż słusznie cierpimy za nasze grzechy, wybaw nas miłościwie dla chwały Twojego imienia”.

Czytanie mszalne z I listu św. Pawła do Koryntian (9,24—10,5), zawiera program pracy wewnętrznej chrześcijanina na okres Przedpościa i Wielkiego Postu. Przedstawia w nim życie jako arenę sportową, na której walczymy o nagrodę wieczną. „Czyż nie wiecie — pisze Apostoł — że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście zdobyli” (I Kor 9,24). Nagrodą dla zwycięzcy w zmaganiach olimpijskich, o których wspomina Apostoł Narodów, był ulegający zniszczeniu wieniec laurowy. A jednak wielu ludzi walczyło o jego zdobycie. Bez porównania wspanialsza nagroda czeka tych, którzy stosownie do zasad chrześcijańskiej doskonałości walczą ze swymi złymi skłonnościami i namiętnościami. Bowiem „każdy zawodnik od wszystkiego się powstrzymuje... aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy” (I Kor 9,25).

Ewangelia o robotnikach w winnicy (Mt 20,1—16) jest również przypomnieniem pracy dla osiągnięcia zbawienia. Do pracy tej powołuje jednakową zapłatę. Dlatego kto nie podjął do tej pory pracy w winnicy Pańskiej, może to jeszcze uczynić. Bo jak długo jesteśmy w stanie doczesnej wędrówki, na pracę dla zbawienia nigdy nie jest za późno.



„Wtedy Duch zaprowadził Jezusa na pustynię, aby go kusił diabeł. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, wówczas łaknął” (Mt 4,1—2)

Niedziela Sześćdziesiątnic (Mięsoпустna) ukazuje w swych tekstach liturgicznych, jak wiele trudów trzeba ponieść dla osiągnięcia Królestwa niebieskiego. Słowa antyfony na wejście — odmawiane kiedyś w czasie wielkich klęsk — są wyrazem niepokoju Kościoła o dusze ludzkie, o których Bóg jakby zapomniał. Powtarzamy bowiem: „Zbudź się, czemu spisz, o Panie? Przebudź się, a nie odrzucaj na zawsze. Czemu zapomniałeś o naszym ucisku? Przyglętno do ziemi ciało nasze. Powstań, o Panie, wspomóż nas i wyzwól” (Ps 44, 24—26). Zaś w kolekcie — zwracając się do Boga przez przyczynę św. Pawła — modlimy się: „Boże, Ty widzisz, że na własnych uczynkach polegać nie możemy: Spraw więc miłościwie, ażeby opieka Nauczyciela Narodów obroniła nas od wszelkich przeciwności”.

Czytanie z II listu Apostoła do Koryntian (rozdz. 11,19—12,9), nazywane jest „autobiografią św. Pawła”. Broni się w nim przed atakami silnego w tym mieście stronnictwa tzw. „żydujących”, którzy chcieli zmusić chrześcijan nawróconych z pogan do zachowania przepisów prawa Mojżeszowego. Opisuje w nim autor swoje oddanie w służbie Ewangelii oraz pracy nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi. Mimo wybrania Bożego i licznych przywilejów, nadal pozostał on ułomnym człowiekiem, podległym pokusom i potrzebującym pomocy Bożej. Nie inaczej jest i w naszym wypadku.

Ewangelia o siewcy (Łk 8,4—15) przedstawia losy prawdy Chrystusowej, której ziarno tak hojnie rozsiewane jest w sercach ludzkich. Jednak mimo wysiłku siewcy, tylko niektóre przyniosą „plon stokrotny”. Łaska Boża paść bowiem musi na odpowiednią glebę, którą musimy sami przygotować. Bardzo jednak wiele zależy tutaj od pomocy Bożej. Dlatego w anyfonie na Ofiarowanie zwracamy się doń, prosząc: „Umocnij me kroki na ścieżkach Twoich, aby się nie chwiały me stopy. Nakłoń swoje ucho i usłysz me słowa. Okaż przedziwną dobroć swoją. Ty, co ratujesz ufających Tobie, o Panie” (Ps 16,6—7).

Niedziela Pięćdziesiątnica (Zapustna) jest szczytowym punktem Przedpościa. W antyfonie na wejście modlimy się jeszcze o pomoc i ratunek, powtarzając: „Bądź dla mnie Boże, skałą niezdobytą i miejscem bezpiecznym dla mego ratunku; wszak Tyś jedynie twierdzą i ucieczką moją; więc dla chwały Twojej prowadź mnie i strzeż” (Ps 31,3—4). Natomiast w kolekcie błagamy o uwolnienie nas od grzechów, wołając: „Wysłuchaj łaskawie, prosimy Cię, Panie, modlitwy nasze: wyzwól nas z więzów grzechowych i od wszelkich przeciwności racz nas zachować”.

Jednak w czytaniu z I listu do Koryntian (roz. 13,1—13) zawarta jest nauka Apostoła o miłości, która „wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi” (I Kor 13,7). Czytanie to przypomina główny motyw ofiary Chrystusa. Jest nim głęboka miłość ku Ojcu niebieskiemu i ludzkości, nie wahająca się przed największym poświęceniem. Bo według zapewnienia Zbawiciela, „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15,13). Miłość jest również miarą wartości życia każdego chrześcijanina. Bo według nauki Apostoła, „choćbym miał pełnię wiary, tak żeby góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym” (I Kor 13,2). Słowa te warto sobie zapamiętać.

Wreszcie w Ewangelii (Łk 18,31—43) słyszymy z ust Chrystusa zapowiedź męki i zmartwychwstania, zawartą w słowach: „Oto idziemy do Jerozolimy, i wszystko, co napisali prorocy, wypełni się na Synu Człowieczym. Wydadzą go bowiem poganom i wyśmiewają, zelżą i oplwają, a ubiczowawszy, zabiją go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie” (Łk 18,31—33). Efektem tych rozważań jest wewnętrzna potrzeba wypełniania sprawiedliwości Bożej. Wyrażamy ją przez słowa antyfony na ofiarowanie, gdzie powtarzamy: „Błogosławiony jesteś o Panie, naucz mnie sprawiedliwości Twojej. Wargami swymi rozgłaszam wszystkie nauki ust Twoich” (Ps 119,12—13).

W poczuciu naszej słabości starajmy się w okresie Przedpościa uczestniczyć w każdej niedzielnej Mszy św., by przez to uprosić sobie potrzebną pomoc Bożą. Starajmy się lepiej poznać nasze wady i skłonności do zła. Potraktujmy to jako przygotowanie do parafialnych rekolekcji wielkopostnych.

KS. JAN KUCZEK

3.II — Niedziela Siedemdziesiąticy (lekcia z I listu św. Pawła apostoła do Koryntian 9, 24—27, 10, 1—5; ewangelia według św. Mateusza 20, 1—16) • 5.II — wtorek — św. Agaty, męczennicy († 281) • 6.II — środa — św. Tytusa, biskupa i męczennika († 1w.) • 9.II — sobota — św. Cyryla Aleksandryjskiego, wyznawcy i Ojca Kościoła († 444)

W TYGODNIU:

JEZUS CHRYSZTUS — Światłością i Znakiem

„Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela... i znak, któremu sprzeciwić się będą” (Łk 2,32 i 34)

Zacytowane wyżej słowa rozbrzmiewają w świątyniach w dniu 2 lutego, w święto Matki Bożej Gromnicznej. Niemalże w romantycznej scenerii, przy zapalonych świecach — gromnicach, płynie śpiew antyfonalny: „Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”.

Sceneria ta nawiązuje do tego wydarzenia, kiedy to do świątyni jerozolimskiej wchodziło dwoje biednych ludzi, aby dopełnić obrzędu ofiarowania. Tych dwoje, to Józef i Maryja. Przyszli wypełnić obowiązek nakazany prawem Mojżesza. Od czasów bowiem Mojżesza każda matka miała obowiązek oczyszczenia się po połogu i wykupienia pierworodnego syna, który uważany był za własność Boga, będącego początkiem i zasadą wszelkiego życia. Rodziny zamożne ofiarowywały sztukę bydła ze swoich stad. Najbiedniejsi przynosili parę synagorlic lub dwa młode gołąbki. Taką też ofiarę przynieśli Józef i Maryja.

W tym samym czasie do świątyni przyszedł także pewien starzec, Symeon, który był znany w Jerozolimie ze swej pobożności. On też twierdził, że otrzymał od Boga specjalne zapewnienie o tym, że nie umrze, zanim oczy jego nie ujrzą Mesjasza.

Zapewne nieoczekiwanie dla siebie ujrzał na progu świątyni tych dwoje i czterdziestodniowe Dziecię w ramionach Matki. I tylko dzięki swej wierze, całkowitemu zawierzeniu Bogu, pojął i zrozumiał nagle, co też i Bóg potwierdził w głębi jego serca, że oto ma przed sobą oczekiwanego Mesjasza. Bierze więc w swe ręce Dziecię i mówi natchnione słowa:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały, Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” (Łk 2,29-32).

Oczy moje ujrzały zbawienie, światło i chwałę ludu. To przepiękne słowa. I piękniejszych Symeon nie mógł wypowiedzieć. **Bo Jezus Chrystus jest zbawieniem i światłem dla wszystkich narodów.** Jest Światłością dla wszystkich, dla całego świata, dla mnie. Później, podczas swej publicznej działalności, nawiązując niejako do słów Symeona i je rozwijając, Jezus stwierdził: „**Ja jestem Światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia**” (J 8,12). Tak więc jak słowa Symeona, tak i słowa Jezusa Chrystusa stanowiły niezwykle świadectwo, a zarazem niezwykłą wieść. Symeon wobec Maryi i Józefa, a Jezus Chrystus wobec faryzeuszów i licznych słuchaczy oświadczył, że **On i tylko On, jako Światłość świata zajmuje w tym świecie wyjątkową pozycję.** Pozycja ta wynika z tego także, że **On ma moc nad tym światem, ma moc dawania życia człowiekowi, ma moc przenikania człowieka.** Świadectwo — Jezusa Chrystusa — zamykające się w słowach: „**Ja jestem Światłością świata**” — jest niezwykle. I cała treść tej niezwykłości tkwi w tym, że od tej pory, od momentu Wcielenia, od momentu, gdy świa-

to gwiazdy betlejemskiej ukazało drogę Mędrcom ze Wschodu, od momentu, gdy starzec Symeon stwierdził, że Jezus jest „światłem na oświecenie pogan”, od chwili, gdy Jezus powiedział — „**Ja jestem Światłością, a kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia**” — **staje On zawsze przed człowiekiem.** Czasami w poprzek jego drogi i życia. Czasami w poprzek dróg ludzkich. Staje, mimo że człowiek chciałby o tym zapomnieć, nie zauważyć Go, odwrócić się od Niego.

A kim są ci ludzie, przed którymi staje Jezus Chrystus jako Światłość? Zwyczajni, tacy jak my, jak ja. To ludzie trudniący się żmudną pracą codzienną, żyjący z dnia na dzień, ludzie, z których każdy zaabsorbowany jest sam sobą, swoją rodziną, swoimi planami, sukcesami i porażkami, ludzie zadowoleni i uradowani bądź też zdenerwowani i posępni, ludzie utraپeni i znudzeni, ludzie zawiedzeni i pełni nadziei, ludzie wszelkiego rodzaju: bogaci i biedni, rolnicy i robotnicy, naukowcy i artyści, kochający się i nienawidzący się, ci, którzy nazywają się chrześcijanami i ci, którzy światopoglądowo czy religijnie określają się inaczej. Jednym słowem — my wszyscy, tacy, jakimi jesteśmy.

I przed nami, takimi, jacy jesteśmy, przed każdym człowiekiem staje Jezus Chrystus — Światłość świata. A czym jest światło i ener-



Jezus Chrystus jest Światłością świata

gia w życiu człowieka, w życiu całego świata, wie każdy; zwłaszcza dzisiaj, w dobie ogólnoswiatowego kryzysu energii, a więc i światła.

Jezus Chrystus jest Światłością. Nie tylko dlatego, że „objawił nam Ojca”, że stanowi jedno z Ojcem, że oświeca naszego ducha, że naucza o drodze życia, po której mamy iść. Jezus Chrystus jest Światłością — bo **On poznał człowieka, na wskroś przenika każdego z nas bo On ukochał człowieka, niezależnie od tego, czy człowiek ukocha Jego.** I przed tą świadomością, przed **tym i takim Światłem człowiek nie może uciec.** Światłość ta będzie go przenikała i obejmowała niezależnie od tego dokąd człowiek by zmierzał i cokolwiek by czynił lub mówił. Światłość ta będzie go ogarniała albo **jako Jego moc i chwała** albo **jako wyrok** i co daj Boże, **uzdrawiające miłosierdzie.**

Starzec Symeon mówił: — „światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego” — a jednocześnie wskazywał na Jezusa jako na „znak, któremu sprzeciwić się będą”.

Od momentu wypowiedzenia przez Symeona tych słów minęło już prawie dwadzieścia wieków. Jednak słowa wówczas wypowiedziane są aktualne i dziś, może nawet bardziej niż kiedykolwiek w historii. Słowa te bowiem stwierdzają w sposób szczególnie trafny całą prawdę o Jezusie Chrystusie, o Jego posłannictwie, o Kościele i jego misji w świecie, o naszym posłannictwie, o naszych celach i zadaniach.

I dzisiaj Jezus Chrystus jest Światłością na oświecenie ludzi, a zarazem jest Znakiem, któremu się sprzeciwiają, i znowu może bardziej niż kiedykolwiek w historii, gdyż zbyt wielu jest takich, dla których Ten, który jest Światłością, który ich zna, pozostaje Tym, którego się nie zna. A jeżeli w tym momencie te słowa wydają się komuś zbyt przesadzone lub zgoła demagogiczne, to pomyślimy o wszystkim co przeżywa współczesny świat, a wraz z nim człowiek.

Ale i w takiej chwili, a może właśnie w takiej chwili, staje przed człowiekiem, przed całą współczesną ludzkością Jezus Chrystus — Światłość i Znak, któremu sprzeciwić się będą. Staje po to, aby człowiek, aby świat, aby narody, w tych pełnych zamętu i niepokoju dniach, dały odpowiedź na Jego obecność, na Jego światło. Jaka to będzie odpowiedź?

Nie czekając na innych i nie oglądając się na innych, tak jak do tej pory czynimy w każdą niedzielę, tak i teraz z jeszcze większą wiarą i nadzieją wyznajemy:

„Pod znakiem Twym, gotowi my,
do wszystkich ofiar Boże.
Czy wylać krwawy pot, czy łyż,
Czy znosić los w pokorze.
Bo wiemy, że Ty zbawisz lud!
I szczęście dasz!
Błogosław, Boże, trud.

Ks. TOMASZ WOJTOWICZ



Prezydium Walnego Zgromadzenia Polskiej Rady Ekumenicznej. Przemawia prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. dr Witold Benedyktowicz



Widok sali obrad. Na pierwszym planie przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego — od lewej: bp Jerzy Szotmiller, bp Maksymilian Rode i ks. inf. Antoni Pietrzyk

Walne Zgromadzenie Polskiej Rady Ekumenicznej



od hasłem „Zachowajcie samych siebie w miłości Bożej” odbyło się w Warszawie dnia 29 listopada 1979 r. Walne Zgromadzenie Polskiej Rady Ekumenicznej, któremu przewodniczyli ks. prof. dr Woldemar Gastpary, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i mgr Barbarda Enholc-Narzyńska, dyrektor Towarzystwa Biblijnego. W Zgromadzeniu uczestniczyli członkowie Prezydium i Zarządu Polskiej Rady

Ekumenicznej. Jako goście przybyli na Zgromadzenie kierownik Urzędu do Spraw Wyznań Minister Kazimierz Kąkol i dyrektor Tadeusz Dusik.

Obrady poprzedzone zostały liturgiczną modlitwą duchowieństwa prawosławnego. Po ukonstytuowaniu się Zgromadzenia przemówił minister Kazimierz Kąkol. Tematem jego wystąpienia był stan stosunków Państwo-Kościół, współdziałanie wierzących i niewierzących w realizowaniu zadań społecznych, narodowych i państwowych, jak również ocena, ze stanowiska władz państwowych, inicjatyw i działalności Polskiej Rady Ekumenicznej w służbie pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej. Referat pt. „Ekumenizm w dobie sekularyzacji” przedstawił ks. Zdzisław Tranda, biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Skupił się on na zagadnieniach z dziedziny moralności chrześcijańskiej indywidualnej i społecznej oraz dał zarys możliwości działania Polskiej Rady Ekumenicznej w walce z objawami demoralizacji.

Sprawozdanie Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej za okres trzyletni złożył prezes ks. prof. dr Witold Benedyktowicz. W zakończeniu stwierdził: „Przekonywamy się, że nie ma sprzeczności między teocentryzmem a antropocentryzmem. Ale do tego stwierdzenia nie możemy dojść na drodze czysto teoretycznej. Przeciwnie, raczej w dociekaniach teoretycznych jesteśmy skłonni do stwierdzenia zachodzącej tu sprzeczności. Uwalniamy się natomiast od niej na drodze służby”. „...Wiele naszych poczynań szło w kierunku służby człowiekowi: praca dla pokoju, ewangelizacja i świadectwo wiary, zaangażowanie obywatelskie, pomoc bratnia, wychowanie chrześcijańskie i zadania opiekuńcze”. „...Zachować znaczy ocalić. A ocalić można jedynie w działaniu, przekształcaniu, przemianie, przebudowie. W tym kierunku szły nasze wysiłki”. I — „mogliśmy coś uczynić dla ratowania pokoju, co, w tłumaczeniu na język antropocentryczny znaczy — dla ratowania, ocalenia człowieka”.

Ks. mgr Adam Kuczma, skarbnik, złożył sprawozdanie finansowe, a po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej, udzielono

Zarządowi Polskiej Rady Ekumenicznej absolutorium. W dyskusji nad referatem ks. bpa Trandy oraz sprawozdaniami, uczestnicy potwierdzili prawidłowość kierunku działań Polskiej Rady Ekumenicznej.

Po zakończeniu dyskusji, Walne Zgromadzenie wybrało Zarząd Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisję Rewizyjną w następującym składzie:

Zarząd: Prezes — ks. prof. Witold Benedyktowicz, Wiceprezesa: metropolita Bazyli i bp Janusz Narzyński, Sekretarz — ks. Zdzisław Pawlik, Skarbnik — ks. bp Tadeusz Majewski, Komisja Rewizyjna — ks. bp Stanisław Kowalski, ks. Edward Czajko i ks. bp Szymon Romańczuk.

Walne Zgromadzenie uchwaliło specjalne posłanie do Przewodniczącego Rady Państwa prof. dra Henryka Jabłońskiego. Zatwierdziło też komunikat prasowy oraz wysłało depeche okolicznościowe do ks. Filipa Pottera, Sekretarza Generalnego Światowej Rady Kościołów, ks. Glenna G. Williamsa, Sekretarza Generalnego Konferencji Europejskiej Kościołów, Biskupa Karoly Totha, Prezydenta Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, Biskupa Jana Niewieczera, honorowego Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej.

Obrady Walnego Zgromadzenia Polskiej Rady Ekumenicznej zakończono modlitwą.

Walnemu Zgromadzeniu Polskiej Rady Ekumenicznej przewodniczył ks. prof. dr Woldemar Gastpary





Z życia naszych parafii

WIZYTA PASTERSKA KS. ANTONIEGO PIETRZYKA W LIBIĄŻU-MOCZYDLE

Nie minął jeszcze rok od czasu powołania ks. Antoniego Pietrzyka na stanowisko administratora diecezji krakowskiej, osieroconej przedwczesną śmiercią śp. ks. Benedykta Sęka, a aktualny rządca diecezji odwiedził wszystkie parafie podległe Jego jurysdykcji. W dniu 9 września 1979 r. wypadła wizyta w parafii w Libiążu-Moczydle, gdzie proboszczem jest zacny kapłan, budowniczy kościoła oraz plebanii ks. Aleksander Smętek.

Ks. Proboszcz zaprosił na doroczne święto Narodzenia Najśw. Maryi Panny, oprócz ks. inf. Antoniego Pietrzyka, także ks. Czesława Siepetowskiego — kanclerza krakowskiego i ks. Henryka Grochockiego z dekanatu bielskiego. Po przywitaniu dostojnych Gości przez dzieci i młodzież, ks. Infułat dokonał poświęcenia organów, których fundatorem był pan Bator z Florydy, wyznawca Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA. Fundator nie mógł przybyć na tę uroczystość, ale w jego imieniu wystąpił jego brat zamieszkały w Szczucinie koło Dąbrowy Tarnowskiej.

Po poświęceniu organów, Administrator diecezji odprawił uroczystą Sumę, a ks. Siepetowski wygłosił piękne kazanie o Matce Bożej. Podczas Sumy wszyscy obecni przystąpili do Komunii świętej, oczyszczeni uprzednio ze swoich grzechów przez spowiedź św., którą przed Sumą przeprowadził ks. Henryk Grochocki. Wśród przystępujących do Komunii świętej była spora grupa dzieci i młodzieży.

Na zakończenie przemówił do wiernych ks. prob. Aleksander Smętek. Podziękował on ks. Infułatowi Antoniemu Pietrzykowi, ks. kanclerzowi Czesławowi Siepetowskiemu, ks. Henrykowi Grochockiemu oraz wszystkim parafianom za udział w uroczystości, polecając siebie i swoich parafian modlitwom duchowieństwa i wiernych.

Wypełnij czytelnie i wyślij pod adresem:

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym
egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wyso-
czańskiego o Kościele Polskokatolickim pt.:

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

Ulica, nr domu lub wieś:

kod i nazwa poczty:

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (423)

Jdziałane przez Jezusa. Nie mógł jednak i nie negował rzeczywistego, historycznego istnienia Jezusa Chrystusa.

Lucjan, współczesny Celsusowi, wyśmiewa z ironiczną satyrą chrześcijan, którzy w miejsce dotychczasowych bogów wybrali sobie nowego, który ostatecznie zginął śmiercią na krzyżu. Nie kwestionuje jednak istnienia, a więc tym samym historyczności Jezusa Chrystusa.

Trzeba tu jeszcze przytoczyć Syryjczyka Marę, o którym tak pisze Pinard de la Boulaye: „Pamiędzy 75 a 160 rokiem Syryjczyk Mara w liście do syna swego, Serapiona, pisze następujące słowa: „Na co zdało się Ateńczykom uśmiercać Sokratesa „Samijczykom spalić Pitagorasa „Żydom umęczyć mądrego ich Króla? Słusznie i sprawiedliwie pomścił Bóg tych trzech mędrców” (dz. cyt. s. 42). Mara uznaje, że — jak istniał Sokrates i Pitagoras tak i Jezus istniał. Nie uznaje Jego nauki, a chociaż stawia Jezusa jako człowieka mądrego obok Sokratesa i Pitagorasa — wyszydza Jego naukę, ale uważa Go za postać bezdyskusyjnie historyczną.

Nadto zważywszy, że Żydzi byli za czasów Jezusa narodem podbitym i przez Rzymian pogardzanym, nie można się dziwić, że Rzymianie nie pisali zbyt dużo o Jezusie jako członku tego narodu. Tym niemniej nie mogli i nie przemilczeli Jego istnienia owszem pozytywnie potwierdzili istnienie Jezusa i nie tylko istnienie, ale i rozwój chrześcijaństwa, którego założycielem był Jezus również według tych rzymskich, tu z drugiej ręki przytoczonych, świadectw. Ale w bliższej czy dalszej przyszłości mogą się znaleźć jeszcze inne, nowe, dotąd nie znane dokumenty, które do już dostatecznej ilości źródeł rzymskich dodadzą nowe i tym samym wzmocnią jeszcze bardziej zarówno historyczność Jezusa, jak i historyczność i autentyczność zwłaszcza Ewangelii przynajmniej odnośnie do Jezusa i jako Człowieka i jako Syna Bożego.

Świadectwa żydowskie. Również i pisarze żydowscy nie chcący uznać w Jezusie Chrystusie Mesjasza i Zbawiciela, Syna Bożego, nie piszą o Nim ani dobrze, ani wiele, jednak

i oni nie mogli i nie zaprzeczyli Jego istnienia. Przytoczymy tu dwa świadectwa: Talmudu i Józefa Flawiusza.

Talmud znaczy tyle mniej więcej, co nauka, nauka — wykład Pisma św. i komentarze uczonych żydowskich do odnośnych miejsc Starego Testamentu. Powstać zaczął od mniej więcej II wieku po Chr. do IV w. i ta treść stanowi właściwy stary Talmud. Dlaczego właściwy? Bo w miarę narastania wieków uczeni żydowscy dodawali długie, nowe partie, tak że rozrósł się on do rozmiarów kilkunastu tomów. Nas tu interesuje stary Talmud, Talmud z wieków II—IV po Chr. Autorami tego Talmudu są dwie grupy rabinów: palestyńskich i babilońskich. Stąd też istnieją dwa kodeksy Talmudu, różniące się między sobą. Całość dzieli się na Misznę i Gemarę. Miszna jest pracą zbiorową, zawierającą objaśnienia do Tory — prawa Mojżeszowego, Gemara zawiera z kolei objaśnienia i komentarze do Miszny. Otóż w Talmudzie na kilku miejscach znajdują się wzmianki o Jezusie i chrześcijanach, zawsze wrogie, sztydzące, poniżające, tym niemniej świadczą one o tym, że Jezus istniał w konkretnym okresie czasu, że chrześcijanie i chrześcijaństwo bierze swój początek od Jezusa. Przytoczymy tu choćby jedną wzmiankę: „W wigilię Paschy powieszono Jezusa z Nazaretu za to, że czynił czary, zwodził lud i odwodził Izraela” (Talmud Babiloński — za ks. Zalewskim, dz. cyt., s. 93).

Józef Flawiusz urodził się w 37 r. po Chr. Napisał m.in. *Antiquitates judaicae* — ksiąg 20. W dziele tym, ten znakomity historyk żydowski, w dziele, które zostało przetłumaczone na j. polski i wydane 1962 r. pt. *Dawne dzieje Izraela*, w dwóch miejscach wspomina o Jezusie i o chrześcijanach. Teksty te przytaczamy z polskiego tłumaczenia (Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1962). Oto one: „W tym czasie żył Jezus, człowiek mądry, jeżeli w ogóle można go nazwać człowiekiem. Czynił bowiem rzeczy niezwykle i był nauczycielem ludzi, którzy z radością przyjmowali prawdę. Poszło za nim wielu Żydów, jako też pogan. On to był Chrystusem. A gdy wskutek doniesienia najznakomitszych u nas mężów

Z życia PNKK w Kanadzie

Uroczyste obchody 40 rocznicy września w Cleveland

Pod koniec października 1979 r. otrzymaliśmy od Pana Stanisława Radwana sprawozdanie z pięknej uroczystości, która odbyła się w parafii naszego Kościoła w Cleveland. Długi cykl produkcyjny „Rodziny” był powodem, że sprawozdanie to mogliśmy dopiero teraz wydrukować.

W 40 rocznicę hitlerowskiego napadu na Polskę, w niedzielę 16 września, odbył się Zjazd Weteranów Wrześniowców w Cleveland, Ohio. Przeszło już do tradycji, że na miejsce zjazdu znowu wybrano parafię Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pod wezwaniem Wszystkich Świętych.

Uroczystą Mszę św. w intencji poległych w kampanii wrześniowej odprawił były kapelan w obozach w Niemczech ks. T.W. Kraus w asyście Ks. Fultona, akolity E. Wozniaka, p. Stanisława Radwana i p. Leonarda Szlamasa — lektorów. W pierwszej ławce zajął miejsce p. Denis Kucinić major miasta Cleveland z żoną Sansy Kucinić w asyście Josepha Tegreene oraz znanej społecznej działaczki pani Moniki Pawłowskiej. Świątynię zapełnili członkowie Związku Weteranów Polskich, którzy przybyli ze sztaandarami, ubrani w odświętne mundury, na czele z komendantem p. Stanisławem Leśniewskim i całym zarządem. Przybyły również panie z Korpusu Pomocniczego, w kolorowych mundurach i pelerynach, wraz z przesyką p. Leokadią Laszcz, panie z Posterunku 31 Jerzego Waszyngtona z p. Anną Stomską — przewodniczącą; przybyli reprezentanci z daleka — Youngstown, Warren, Akron i okolicznych miast rejonu Cleveland. Patrząc na ich twarze i sylwetki, pochylone wiekiem, odczuwaliśmy głęboki szacunek i wdzięczność za ich waleczność i trudy poniesione dla Polski.

Świątynia polskokatolicka przybrała odświętny wygląd. Ołtarze zdobiła czerwień żywych, pachnących kwiatów, podczas Introitu unosił się zapach kadzideł, melodie pieśni religijno-obozowych, śpiewane przez ogół, przenikały nasze umysły i serca, przenosząc nas w odległą przeszłość.

Po Ewangelii, miejscowy proboszcz ks. T.W. Kraus, wygłosił bardzo wzruszające kazanie — zapanowała atmosfera skupienia, coś niezwykłego, co przeniosło nasze umysły w przeszłość, do dni wrześniowych 1939 roku. Kaznodzieja barwnie i wzruszająco zobrazował męstwo żołnierza i narodu polskiego w walce z krwawą hitlerowską agresją. Kaznodzieja powiedział:

„...Zdawało się, że wróg rozbił i rozproszył naród polski po szerokim świecie, wspólnicy Mussoliniego w Rzymie i Hitlera w Berlinie trium-

fowali, że Polski już nie ma i więcej nie będzie... Tysiące ofiar września nie poszły na marne. Wspólnie przelana krew woła do potomnych: oto nie ma więcej różnic stanowych, nie ma więcej poniżanego chłopca, robotnika, nie ma więcej różnic partyjnych ani religijnych... wszyscy jesteście sobie równi braterstwem krwi przelanej za Ojczyznę”.

„...Boże, Ojczyźnie, Ojczyźnie, prosimy Cię w pokorze, na Polski wejdź niwy... W oddali wioski płoną, pożar słońce przysłania, a noc luną czerwoną krwawi się do świtania. Ludzie chodzą jak cienie z oczyma przygasłymi, gdzie spojrzeć tam cierpienie. tam smutek w polskiej ziemi. Kule i płomień gniazda nasze wyniszczą, zostaje ziemia goła i spopielała zgliszczą.

Tymi słowami, przed 40 laty wznosiliśmy do Boga błagalne modły poprzez łez strumienie i krwi ofiarnej morze i naszych serc cierpienie”.

„...Wrześniowcy, cichy powiew wiatru wśród drzew i leśnych kurhanów, mogli i krzyży, wyśpiewuje zapomniane imiona bohaterów. Te niezliczone i zapomniane mogiły zroszone krwią, nie były daremne — przez nie imię Polski nie zginęło. Schylamy głowy i przed Tymi, co w Ojczyźnie walczyli w podziemnym ruchu oporu, w ziemie i o głodzie... oni wszyscy walczyli o Polskę... oddali Ojczyźnie skarb najdroższy — swe życie”.

„...My pozostali jeszcze przy życiu, musimy czuć, aby nie została zapomniana albo pomniejszona żadna ofiara i bohaterstwo Polski, aby pamięć o tych, co walczyli żyła w naszych umysłach i przechodziła z pokolenia na pokolenie. W 40 rocznicę Września i Drugiej Wojny Światowej, każde polskie serce rzucone w szeroki świat, mimowolnie zwraca się ku ojczyźnie za morzem, a z ust bezwiednie spływa modlitwa za poległymi... O niechaj Ich Duchy Nieśmiertelne usłyszą i nasze wołania... o niechaj echo bojowych pieśni przeniknie i wasze serca, szlachetni weterani, których co raz to maleją szereg”.

Na drugą część uroczystości złożył się żołnierski obiad oraz śpiewy partyotyczne. Po odśpiewanych hymnach narodowych, przemówienie wygłosił ks. Kraus, następnie minutą ciszy i modlitwą uczczono poległych Wrześniowców. Zebranych powitał Komendant Leśniewski, a potem przemówił p. Dennis Kucinić, major miasta Cleveland. Komendant Leśniewski, w imieniu Związków Weteranów udekorował ks. T.W. Krausa odznaką weterańską, nadając mu honorowe członkostwo. Uehonorowano także srebrnym orłem społeczną działaczkę p. Monikę Pawłowską, honorową członkinię Placówki Pierwszej, ze względu na jej sędziwy wiek, powołano ją na przybraną matkę teje placówki. Wystawny obiad przygotowały panie z Tow. Polskich Niezależnych pod kierownictwem pani Janiny Kraus. Po obiedzie program poprowadził mistrz ceremonii, kawaler Krzyża Virtuti Militari — por. Leonard Szlamasa. Klemens Bylicki, koordynator Związku, pięknie zobrazował Krwawy Wrzesień w j. angielskim i polskim.

Przemawiał także piszący niniejsze sprawozdanie, jako jedyny reprezentant marynarki z Westerplatte. Przewodniczący przedstawił obecnych Wrześniowców z różnych stron Polski, z armii „Poznań” z „Południa” z „Pomorza” i innych formacji walki wrześniowych. Piękny okolicznościowy poemat wygłosił p. Stefan Nita.

Na zakończenie miejscowy proboszcz podziękował w gorących słowach wszystkim na wzięcie udziału w uroczystościach. Śpiewem Roty — *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...* wspomnienia o heroicznym wrześniu zostały zakończone. Spotkamy się ponownie w roku przyszłym.

STANISŁAW J. RADWAN

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA [424]

Piłat zasądził Go na śmierć krzyżową, jego dawni wyznawcy nie przestali go miłować. Albowiem trzeciego dnia ukazał im się znów jako żywy, jak to o nim oraz wiele innych zdumiewających rzeczy przepowiadali boscy prorocy. I od-tąd, aż po dzień dzisiejszy istnieje społeczność chrześcijan, którzy od niego otrzymali tę nazwę” (Por. Dawne dzieje Izraela. Pierwszy przekład polski z j. greckiego pod redakcją ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, Poznań 1962, Księga osiemnasta, II, 3, s. 841). Oraz drugi tekst. „Ananos (Annasz) będąc człowiekiem takiego charakteru i sądząc, że nadarzyła się dogodna sposobność, ponieważ zmarł Festus, a Albinus był jeszcze w drodze, zwołał Sanhedryn i stawił przed sądem Jakuba, brata Jezusa, zwanego Chrystusem” (tamże, księga XX, IX, 1, s. 956).

Tekst drugi z wyjątkiem nielicznych i nieuzasadnionych wątpliwości co do jego autentyczności jest ogólnie przyjmowany jako autentyczny. Mówi zaś on nie tylko o wyroku śmierci przez ukamienowanie Jakuba, syna Alfeusza, „brata Pańskiego” — „z racji dalszego pokrewieństwa ze strony Najśw. Maryi Panny” (por. Ks. Eugeniusz Dąbrowski, *Śmierć Jakuba Apostoła w opisie Józefa Flawiusza*. App. II, Antiquit., czyli Dawne dzieje Izraela, s. 965; tłum. pol.), głowy kościoła jerozolimskiego, oraz „kilku innych chrześcijan”, ale i o istnieniu Jezusa, zwanego Chrystusem i oczywiście o istnieniu społeczności chrześcijan w Jerozolimie w 62 r.

Tekst pierwszy był od XVI wieku i zawsze jeszcze jest przedmiotem dyskusji. Przedtem tekst ten był przyjmowany za autentyczny i w tej formie cytuje go w *Historii Kościoła* i w innych swoich pracach Euzebiusz (ur. 263, zm. 340). Pisarze chrześcijańscy II i III w. o tym cytacie milczą, chociaż w pracach swoich cytują *Antiquitates* (Klemens Aleks., Tertulian i in.). Orygenes zaś (ur. 185, zm. 254/55) zna cytaty Flawiusza o Janie Chrzcicielu (XVIII, V, 2 Antiqu.) i o Jakubie XX, IX, 1), nie przytacza zaś cytatu o Jezusie z księgi XVIII, 3. Nie tylko tego ostatniego cytatu nie przytacza, ale w *Contra Celsum* (1.47) wyraża Flawiuszowi swoje niezadowolnienie, że nie uznał on w Jezusie Mesjasza. Tego nie czy-

niłby, gdyby wtedy istniał w księdze XVIII, III, 3 taki cytat, jaki przytacza Euzebiusz, a za nim inni pisarze aż do średniowiecza — bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Pierwotnie więc ta partia zdań brzmiała inaczej. Ktoś zmienił oryginalny tekst Flawiusza dodając odpowiednie wstawki. Taką wstawką zdaje się być m.in. zdanie: „On to był Chrystusem” (zn. Mesjaszem, dod. n.). Całość dyskusji na ten temat w sposób syntetyczny i jasny, zwany „testimonium Flavianum”, ujmuje ks. Eugeniusz Dąbrowski w Appendix I wspomnianego wydania *Antiquitates* w j. polskim na stronach 873—890, podając jednocześnie najważniejszą literaturę. W całej tej dyskusji, którą tu w MET celowo przytaczamy, chodziło jednak raczej i idzie w dalszym ciągu o słowa, o zdania, nie kwestionuje się natomiast tego, co dla naszego obecnie tu tematu jest istotne: myśli przewodniej cytatu, a jest nią: istnienie rzeczywiste Jezusa i chrześcijan. Zarówno w tym cytacie (XVIII, III, 3), jak i odnośnie do Jakuba (XX, IX, 1) nikt poważnie nie zakwestionował całości, zwłaszcza zaś cytatu ostatniego i sensu generalnego cytatów, a jest nim fakt istnienia Jezusa. Można więc nawet odrzucić wiele słów zbyt przychylnie mówiących o Jezusie z pozycji Flawiusza, historyka żydowskiego, nie uznającego przecież w Jezusie Chrystusie Mesjasza, a słowa te przypisać chrześcijańskiemu kopistom, to jednak nie ma żadnego kryterium wewnętrzznego ani zewnętrznego, żeby odrzucić w całości oba cytaty i ich przewodni sens: istnienie Jezusa i tego nikt poważny nie czyni. Element, który nas tu interesuje, zostaje więc z całą pewnością, a jest nim fakt rzeczywistego istnienia Jezusa, Flawiusz mówi o istnieniu Jezusa i chrześcijan w pierwszej połowie I w.

Świadectwa inne. Nie ma ich wielu. Najcenniejsze są i mogą być niewątpliwie wyniki badań archeologicznych. Już dotąd archeologowie potwierdzili pracami swoimi zgodność i autentyczność wielu miejsc, o których piszą ewangelie, a które równocześnie związane są z życiem i działalnością Jezusa. Znaleziska te w pierwszym rzędzie potwierdzają prawdziwość wiadomości ewangelicznych, pośrednio jednak dotyczą również oczywiście historyczności Jezusa. Badania



Cmentarz w Rudnie. Spoczywają tu obecnie ciała pomordowanych

BYŁO TO WE WSI RUDNO

Jak grom z jasnego nieba spadła ta wiadomość... Okoliczne wsie i miasteczka poruszone zostały krwawym mordem we wsi Rudno, w powiecie parczewskim, dokonany przez okupanta na bezbronnej ludności.

Na pierwszą wieść o tragedii wsi, niemal wszystkim okolicznym mieszkańcom zamarło serce — przerywano prace w polach, w domach, w warsztatach — lotem błyskawicy przekazywano sobie bolesną wiadomość. A była to prawda straszna, przerażająca, mrożąca krew w żyłach: w dniu 30 maja 1940 r. na leśnej polanie w pobliżu dawnego folwarku Planta, hitlerowcy rozstrzelali 51 osób; wśród nich proboszcza parafii Rudno ks. Romana Ryszkowskiego oraz nauczycieli: Antoniego Zagończyka i Tomasza Kowaluka.

Jak doszło do tej krwawej tragedii? Co było jej przyczyną? W dniu 28 maja w lesie Górki, na torach linii kolejowej Łuków-Lublin, niedaleko Milanowa, znaleziono zwłoki zabitego żołnierza niemieckiego. Kto był jego zabójcą, nie udało się stwierdzić. Zagadka ta do dziś nie została wyjaśniona. Zabójcą mógł być również dobrze któryś z żołnierzy niemieckich, mógł to być nieszczęśliwy wypadek lub nawet samobójstwo — co się czasami zdarzało wśród żołnierzy Wehrmachtu. W każdym razie, małe było prawdopodobieństwo, aby któryś z mieszkańców Rudna — wsi oddalonej od torów kolejowych ok. 6 do 7 km — był mordercą żołnierza.

Przybyła ekspedycja karna bez żadnego dochodzenia i badań otoczyła Milanów z zamiarem pacyfikacji, w myśl stosowanej przez okupanta zasady: za 1 Niemca 50 do 100 Polaków. Jednakże wójtowi z Milanowa — o niemieckim nazwisku Schulz — udało się przekonać oficera gestapo, kierującego ekspedycją karną, o skierowanie wojsk i żandarmerii do wsi Rudno... Czym kierował się wójt, wysyłając ekspedycję karną do Rudna? Czy chciał ocalić za wszelką cenę życie swoich mieszkańców, czy były tego inne przyczyny — nie wiadomo. Dla mieszkańców Rudna okazało się to jednak tragedią.

Do otoczonej ze wszystkich stron wsi wjechały ciężarowe samochody z żandarmerią. Duża, zamożna, ale cicha wieś, ciągnąca się przeszło 7 km — od tak zwanego Czarnego Lasu, aż po miasteczko Komarówka — znana w całej okolicy z gospodarności, postępu i patriotyzmu, została otoczona w ciągu kilkunastu minut. Rozpoczęła się rewizja, płądrowanie mieszkań i zabudowań gospodarskich. Uciekających do lasu, na pola i łąki mieszkańców wsi chwytali żołnierze Wehrmachtu, otaczający dookoła Rudno. Tylko najbardziej śmiałym i zdecydowanym udało się przedostać przez pierścień wojska lub zaszyć się w niedostępnych kryjówkach, strychach,

poddaszach, wyszkach itp. W ciągu kilkunastu minut przed kościołem, znajdującym się pośrodku wsi, żandarmi zgromadzili około 200 mężczyzn. Ze szkoły wyprowadzono jej kierownika Antoniego Zagończyka i nauczyciela Tomasza Kowaluka, którzy w tym czasie prowadzili lekcje. Oba nauczycieli dołączono do stojących przed kościołem mężczyzn. Następnie oficer kierujący całą ekspedycją, w asyście kilku żandarmów, udał się na plebanie, skąd w niedługim czasie wyprowadzono ks. Ryszkowskiego.

Na plebanii, jak opowiedziała później gospodyni, odbyła się burzliwa rozmowa. Zażądano od księdza, aby wskazał mordercę żołnierza, który — zdaniem Niemców — po dokonaniu zbrodni przyszedł do proboszcza wypowiadać się. Następnie przesłuchano samą gospodynię, grożąc jej, że jeśli nie powie prawdy, ksiądz zostanie rozstrzelany. Po nieudanej interwencji na plebanii ustawiono wszystkich mężczyzn trójkami i, bijąc kolbami i pejcjami, popędzono do pobliskiego lasu. Wśród pędzonych było kilkunastu starców, którzy po przebiegnięciu paru metrów nie mieli siły ani biec, ani iść dalej. Wówczas oddzielono starszych wiekiem od młodszych, liczących poniżej 55 lat. Starszych zwolniono i kazano biegiem wracać do wsi, grożąc, że jeśli tego nie uczynią, cała wieś pójdzie z dymem. Na drodze pozostało 51 mężczyzn razem z ks. Ryszkowskim. Podzielono ich na trzy grupy. Wkrótce nadjechał ciężarowy samochód, do którego wszystkich załadowano. Na niewielkiej polanie w lesie, koło folwarku Planta, samochód zatrzymał się. Było tu szereg dołów, skąd mieszkańcy Rudna i okolicznych wiosek, brali piasek i żwir dla celów budowlanych. Przed jednym z większych dołów kazano aresztowanym uklęknąć.

Zanim padły pierwsze strzały, ksiądz podszedł do oficera dowodzącego akcją i prosił go, aby wstrzymał egzekucję. „Ci ludzie nie są winni — mówię głośno. Ja znam moich parafian. Czy wie pan, co pan czyni? Nie możecie zamordować tylu ludzi” — dodaje po niemiecku. Na próżno. Oficer odpycha brutalnie księdza, padają pierwsze strzały.

Ksiądz ominęła śmierć. Po pewnym czasie samochód przywiózł następną grupę. Spotkał ich taki sam los. Ksiądz Ryszkowski zdążył jeszcze obu grupom udzielić rozgrzeszenia, klęcząc nad wspólną mogiłą swych parafian i modląc się. I po raz trzeci przybył samochód z nowymi ofiarami. Znowu padły barbarzyńskie strzały. Ksiądz Ryszkowski jeszcze żyje i modli się. Ostatni z grupy 51 mężczyzn. „Nigdzie stąd nie pójdę! Tu jest moje miejsce” — mówi do krzyczącego nań gestapowca. Gestapowiec kierujący akcją podchodzi do niego i krzyczy na cały głos: Idź teraz do wsi i powiedz, coś tu widział. Powiedz także wszystkim, że taki los spotka każdego, kto podniesie rękę na Niemca, na władzę niemiecką.

Proboszcz milczy. Odpycha od siebie żandarmów i kleka nad mogiłą swych parafian. Zdumieni taką postawą kapłana, żołnierze Wehrmachtu coraz cieżniej otaczają miejsce zbrodni. Trudno powiedzieć, co odczuwają, zwykłą ciekawość, podziw, zdumienie, czy też współczucie? Na twarzy oficera gestapo pojawia się grymas wściekłości. Nie takiej spodziewał się odpowiedzi od księdza. Nie panując nad sobą, siłą odrywa klęczącego kapłana od zwału trupów. „Nigdzie stąd nie pójdę” — powtarza ksiądz jeszcze raz do morderców w mundurach.

Znicierpliwiony tym oporem, gestapowiec strzela bohaterskiemu księdzu w tył głowy. Ksiądz, jakby zdziwiony, pada na ciała swych parafian, jakby chcąc ich objąć ostatnim serdecznym uściskiem... Liczba bestialsko zamordowanych mieszkańców Rudna powiększa się o jeszcze jedną osobę.

* * *

Po wojnie zapobiegliwi mieszkańcy Rudna przenieśli uroczyscie ciała swych najbliższych na cmentarz centralny, gdzie złożono ich do wspólnego grobu. Dziś każde nawet dziecko w Rudnie może wskazać ich grób — spoczywają oni na honorowym miejscu, tuż przy głównej bramie cmentarnej. A olbrzymi pomnik — symbol przedstawiający klęczącego, modlącego się księdza, wpatrzonego jak gdyby w wyryte imiona i nazwiska swych parafian, przypomina na przechodniom o dokonanej tu zbrodni. Ponad nimi wznosi się naturalnej wielkości posąg Matki Boskiej z rozwartymi ramionami.

CZESŁAW BUJNIK

Z POTRZEBY SERCA

Wiersze naszych Czytelników



Leonarda Rudecka
Słupsk, 1979 r.

„ZBROJMY SIĘ”

Zamiast zbroić się, panowie,
w czołgi, bomby, samoloty,
posłuchajcie, co Wam powiem:
zbrojmy się dziś, ale w cnoty!

A więc: zbrojmy się, panowie,
w zapas chleba cierpliwości,
pomagając biednym ludziom
dajmy przykład potomności...

Boże, dopomóż tym,
którzy kochają spokój...
Boże, spraw, aby cały świat
ogarnął trwały P o k ó j...

DOŚĆ WOJEN

Już czas najwyższy, panowie,
by pokój na świecie panował.
Już czas, by człowiek człowieka
bez względu na rasę szanował.

Dość wojen — krwi przelewania,
dość ludzkich cierpień na ziemi.
Połączmy się w jedną rodzinę,
razem przez życie pójdziemy.

To co, że skóra inna,
gdy serce tak samo bije...
Nicch żyje przyjaźń, współpraca,
niech miłość wśród ludzi żyje...

Wojna niech będzie złym snem,
który się więcej nie zdarzy,
Niech nigdy człowiek człowieka
zabić się już nie odważy...

Będzie to już szóste spotkanie handlowców i przemysłowców polskiego pochodzenia, organizowane przez Towarzystwo „Polonia” przy współudziale i z pomocą krajowych organizacji i instytucji zainteresowanych dalszym intensywnym rozwojem polsko-polonijnej współpracy gospodarczej.

„Polonijne Forum Gospodarcze — 80” odbędzie się jak zwykle w Poznaniu; w ramach 52 Międzynarodowych Targów Poznańskich.

W programie przewidziane są:

- rozmowy handlowe,
- spotkanie Polonijnych Organizacji Gospodarczych,
- spotkanie Polonijnych Przedsiębiorstw Gospodarczych, które działają na terenie Kraju,
- spotkania i rozmowy z przedstawicielami polskich instytucji i organizacji gospodarczych,
- wizyty i rozmowy w pawilonach targowych.

V ŚWIATOWY FESTIWAL POLONIJNYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH (14—28 lipca)

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wspólnie z Urzędem Wojewódzkim w Rzeszowie organizuje w dniach od 14 do 28 lipca 1980 roku V Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Festiwal odbędzie się na terenie miejscowości południowo-wschodniej Polski i w Rzeszowie.

Na program festiwalu złożą się:

1. Zgrupowania festiwalowe w miejscowościach południowo-wschodniej Polski, gdzie zespoły polonijne:
 - otrzymają pomoc polskich specjalistów w dopracowaniu programu konkursowego oraz nauczą się nowych tańców i piosenek,
 - wezmą udział w miejscowych imprezach kulturalnych i turystycznych oraz spotykają się z miejscowymi zespołami folklorystycznymi.
2. Centralny Przegląd Festiwalowy w Rzeszowie, na który złożą się:
 - koncerty konkursowe zespołów polonijnych oceniane przez komisję artystyczną.
 - spotkania i występy zespołów polonijnych w zakładach pracy i placówkach kultury,
 - koncert galowy z udziałem wszystkich uczestników.

Warunki uczestnictwa

1. Opracowanie programu konkursowego będącego:
 - widowiskiem folklorystycznym z dowolnego regionu Polski (obrzęd ludowy, zwyczaj, suita itp.)
 - czas trwania do 30 minut lub
 - składanka polskich piosenek i tańców ludowych bądź narodowych i piosenki lub tańca z kraju zamieszkania — czas trwania do 30 minut.
2. Przyjęcie warunków programowo-organizacyjnych ustalonych przez organizatorów.

Przewidziany jest także konkurs na opracowanie i wykonanie mazura. Za najlepsze wykonanie tego tańca komisja artystyczna przydzieli dodatkowe nagrody.

Wszystkie zespoły powinny przygotować własny program (ok. 45—60 min.) do prezentacji na koncertach pozakonkursowych.

LETNIE SZKOŁY KULTURY I JĘZYKA POLSKIEGO (lipiec-sierpień)

W roku 1980 Letnie Szkoły Kultury i Języka Polskiego prowadzone będą przy: Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytecie im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu.

Program kursów obejmuje: wykłady, seminaria, konsultacje i lektoraty z następujących dziedzin:

- nauki języka polskiego,
- historii Polski,
- życia Polski współczesnej i jej miejsca w świecie,
- wkładu Polski, Polaków i Polonii w rozwój kultury i cywilizacji świata,
- wybranych problemów z historii sztuki i literatury polskiej.

W czasie trwania kursów przewidziane są również atrakcyjne wycieczki, nauka pieśni i tańców ludowych oraz spotkania z działaczami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi.

W poszczególnych szkołach realizowane są programy specjalistyczne z takich dziedzin, jak: problemy ekonomiczne, społeczne, zajęcia z kultury ludowej, filmu, teatru, architektury polskiej oraz wybranych zagadnień prawa PRL. Zajęcia w szkołach prowadzone są przez pracowników naukowo-dydaktycznych i odbywają się w salach i laboratoriach uniwersyteckich.

Każdy kurs kończy się egzaminem. Słuchacze, którzy pomyślnie zdadzą egzamin, uzyskują dyplomy ukończenia kursu, dające prawo do ubiegania się o uzyskanie tzw. kredytów na uczelniach anglosaskich.

Wszystkie szkoły letnie prowadzić będą kursy języka polskiego. Nauka języka odbywać się będzie w małych grupach. Uczestnicy kwalifikowani będą do nich po teście językowym, określającym stopień zaawansowania. Studenci, którzy pomyślnie ukończą kurs języka, otrzymają dyplomy.

Kursy specjalistyczne

KURS BIBLIOTEKARSTWA I KULTURY POLSKIEJ

(12 lipca — 11 sierpnia)

Kurs Bibliotekarstwa i Kultury Polskiej, którego współorganizatorem jest Biblioteka Narodowa, zorganizowany będzie w Warszawie. Celem tego kursu jest przekazanie osobom zajmującym się prowadzeniem bibliotek polonijnych wiadomości i umiejętności bibliotekarskich, umożliwiających im prawidłowe gromadzenie zbiorów oraz zapoznanie ich z polskimi instytucjami księgarskimi.

Program kursu obejmować będzie następujące problemy:

- historia kultury i literatury polskiej,
- gromadzenie i opracowywanie księgozbiorów,
- czytelnictwo,
- polskie instytucje księgarskie ze szczególnym uwzględnieniem źródeł informacji bibliograficznej.

Program realizowany będzie poprzez wykłady, zajęcia praktyczne i zwiedzanie polskich instytucji księgarskich (biblioteki, muzea, wydawnictwa). Program przewiduje też wycieczki.

We wspomnianym kursie, oprócz osób polskiego pochodzenia zajmujących się prowadzeniem bibliotek polonijnych, mogą uczestniczyć również bibliotekarze z ośrodków slawistycznych i kierownicy działów polskich w bibliotekach zagranicznych. Zajęcia prowadzone będą w języku polskim.

KURS METODYKI NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO

(12 lipca — 11 sierpnia)

Kurs ten organizowany jest w Lublinie przez Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe „Polonia” oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Lubli-

niaka „Okęło” w Warszawie. Tamy przyjeżdżających i tyłek witających. Tutaj bodajże najbardziej widzieć, jak duże są rozmiary ruchu turystycznego, kontaktów między krajem rodzinnym z krajami osiedlenia się naszych Rodaków. Zjeżdżają do Polski z różnych stron świata. Wracają po wielu latach nieobecności chorzy z tęsknoty. Spędzają tu urlopy, odwiedzają rodziny, a młodzież — potomkowie dawnych polskich emigrantów — kieruje swe kroki ku rodzinnym, polskim uczulom.

Zainteresowanie Krajem Przodków wciąż wzrasta. A i Polska wychodzi im naprzeciw, oferując Polonom bogaty zestaw różnorodnych i atrakcyjnych imprez.

Rok 1980 także obfitować będzie w wiele spotkań, znanych już i lubianych festiwali oraz kursów polonijnych. Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie wydało specjalny Informator, z którego polonijni Czytelnicy mogą się szczegółowo dowiedzieć o terminach i rodzajach imprez organizowanych w Starym Kraju.

Pokróciec zaprezentujemy także i naszym Czytelnikom przewidywany na rok bieżący polonijny kalendarz imprez.



nie. Celem jego jest doskonalenie umiejętności metodycznych i językowych nauczycieli szkół polonijnych, a także pogłębienie wiedzy o Polsce i jej kulturze. Część programu kursu w roku 1980 związana będzie z 75 rocznicą związkowej działalności nauczycieli polskich i organizowana będzie przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

W programie kursu przewiduje się:

- zajęcia z metodyki nauczania języka polskiego z elementami geografii i historii Polski,
- wykłady, seminaria i prelekcje na temat dorobku kulturalnego naszego Kraju,
- naukę śpiewu i tańców ludowych,
- spotkania z przedstawicielami nauki, kultury i sztuki (pisarze, aktorzy, malarze) oraz reprezentantami życia społeczno-gospodarczego,
- udział słuchaczy w spektaklach teatralnych, pokazach filmowych i zwiedzanie muzeów.

Integralną część kursu stanowić będzie wycieczka po Polsce. Po zakończeniu zajęć słuchacze otrzymają dyplom uczestnictwa oraz pomoce naukowe. Program kursu jest zróżnicowany w zależności od zasadniczych potrzeb uczestników.

Słuchaczami kursu mogą być osoby aktualnie wykładające język polski oraz historię i geografie w szkołach polonijnych, a także zamierzające podjąć taką działalność w przyszłości.

STUDIUM DLA INSTRUKTORÓW POLONIJNYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

(1—31 lipca)

Systematycznie rozwijający się polonijny ruch artystyczny i powstawanie nowych zespołów wymagają przygotowania kwalifikowanej kadry instruktorów, zdolnej do proponowania wartościowego repertuaru i opracowania programu na odpowiednim poziomie artystycznym. Realizując zapotrzebowanie polonijnych zespołów folklorystycznych na tego rodzaju kadre, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wspólnie z Polonijnym Centrum Kulturalno-Oświatowym w Lublinie i Centralnym Ośrodkiem Metodyki Upowszechniania Kultury organizują w Lublinie Studium dla Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.

Studium organizowane jest w celu:

- zapoznania zainteresowanych osób z wybranymi zagadnieniami polskiej kultury narodowej i tradycji ludowych,
- praktycznej nauki polskich tańców narodowych i ludowych,
- opracowania wybranych układów i widowisk tanecznych oraz zapoznania z metodyką nauki tańców ludowych.

Program studium realizowany jest w trakcie 3 kolejnych lat w czasie jednomiesięcznych sesji wakacyjnych. W programie przewidziane są zajęcia z dziejów kultury polskiej i języka polskiego.

Zajęcia specjalistyczne studium prowadzone będą w dwóch sekcjach: choreograficznej i muzycznej.

1. W programie sesji choreograficznej przewiduje się zajęcia z zakresu:

- wiadomości o muzyce ludowej,
- zasad pracy z zespołem tanecznym,
- praktycznej nauki tańców narodowych i ludowych,
- rytmiki, śpiewu i techniki tańca,
- obrzędów i zwyczajów ludowych.

2. W programie zajęć sekcji muzycznej przekazane zostaną wiadomości o:

- polskim folklorze muzycznym, jego źródłach i charakterze,
- wykorzystaniu melodii ludowych przez kompozytorów polskich,
- muzyce autentycznej i jej zastosowaniu w zespołach folklorystycznych i kapelach ludowych,
- formach tanecznych w folklorze,
- sposobach harmonizowania melodyki ludowej (harmonia i polifonia),
- polskich instrumentach ludowych i ich zastosowaniu w zespołach folklorystycznych i sposobie gry,
- instrumentach klasycznych i ich zastosowaniu w muzyce ludowej.

Zajęcia w studium prowadzone będą przez pracowników nauki, choreografów i muzyków.

Oprócz zajęć dydaktycznych przewidziany jest udział w koncertach, spektaklach teatralnych, występach polskich zespołów folklorystycznych, pokazach filmów, spotkaniach z twórcami ludowymi i wycieczkach krajoznawczych.

Na zakończenie każdej sesji letniej odbędzie się egzamin. Absolwenci otrzymują świadectwa ukończenia studium.

Słuchaczami studium mogą być osoby, które mają ukończone 18 lat, biorą udział w pracach polonijnych zespołów folklorystycznych co najmniej dwa lata i znają język polski.

SEMINARIUM DOSKONALĄCE DLA ABSOLWENTÓW STUDIUM INSTRUKTORÓW POLONIJNYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

(1—31 lipca)

W celu umożliwienia absolwentom Studium Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych dalszego podnoszenia kwalifikacji instruktorskich i pogłębiania znajomości folkloru polskiego, zorganizowane zostanie w Lublinie w dniach od 1 do 31 lipca Seminarium doskonalące.

W programie zajęć przewidziane są zarówno wiadomości teoretyczne z historii i kultury narodowej, wybranych problemów kultury ludowej poszczególnych regionów, jak i praktyczna nauka tańców ludowych i metod prowadzenia zajęć z zespołem folklorystycznym.

Programy zajęć przygotowane zostaną indywidualnie dla każdego uczestnika kursu, zgodnie z jego życzeniem przekazanym organizatorom wraz z kartą zgłoszenia. Zajęcia na seminarium prowadzić będą wybitni znawcy folkloru, specjaliści z dziedziny choreografii i muzyki.

Uczestnikami seminarium mogą być wszyscy absolwenci Studium dla Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, którzy aktualnie prowadzą zespoły artystyczne lub zamierzają tego rodzaju działalność rozpocząć w przyszłości.

KURS ETNOGRAFICZNY

(11 lipca — 9 sierpnia)

Zainteresowanie środowisk polonijnych historią i współczesnym rozwojem polskiej kultury ludowej sprawiają, iż Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wspólnie z Toruńskim Towarzystwem Kultury i Uniwersytetem im. Mikołaja Kopernika oraz Związkiem „Cepelia” organizuje w Toruniu kolejny Kurs Etnograficzny.

Jego podstawowym celem jest:

- zapoznanie słuchaczy z najwybitniejszymi osiągnięciami polskiej nauki i kultury,



Z obrad VIII Zgromadzenia Ogólnego KKE



PRZYSZŁE KIERUNKI DZIAŁALNOŚCI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

W obradach VIII Zgromadzenia Ogólnego Konferencji Kościołów Europejskich, jakie miało miejsce na Krecie w październiku 1979 r., wzięła udział 10-osobowa delegacja z Polski. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: biskup Tadeusz R. Majewski i ks. Wiktor Wysoczyński



Zadaniem każdego Zgromadzenia Ogólnego Konferencji Kościołów Europejskich jest nie tylko podsumowanie dotychczas przebytej drogi, ale i określenie przyszłych kierunków działalności. VIII Zgromadzenie Ogólne, podczas swoich obrad na Krecie, powołało w tym celu Komitet Programowy, którego sprawozdanie, po wniesieniu szeregu poprawek, zostało przyjęte przez delegatów. Poniżej podajemy streszczenie tego dokumentu.

Sprawozdanie Komitetu Programowego stwierdza na wstępie, że obecny skład Konferencji Kościołów Europejskich stanowi tylko czesciowe połączenie europejskiego chrześcijaństwa. Toteż wyraża zadowolenie z dobrego rozwoju, jaki przybrały stosunki z rzymskokatolicką Radą Konferencji Episkopatu Europy (CCEE). Uważa, że bardzo ważny krok naprzód na tym polu stanowiło spotkanie w Chantilly (1978), które zgromadziło po raz pierwszy wielką reprezentację Kościołów członkowskich KKE i CCEE. „Organizacje te winny rozważać wspólnie nie tylko pozytywne, ale i problematyczne przejawy stosunków ekumenicznych, które powstają w życiu naszych Kościołów i w stosunkach między nimi”.

Dokument stwierdza dalej, że niezależnie od intensyfikacji stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim, KKE musi zająć bardziej otwartą postawę wobec wspólnot i Kościołów, które dotychczas mają powściągliwy, a nawet negatywny stosunek do ruchu ekumenicznego. Pierwszym, konstruktywnym krokiem w tym kierunku mogła by być wzajemna wymiana obserwatorów.

Przechodząc do stosunków z innymi organizacjami ekumenicznymi, Komitet Programowy powiada, że jeśli nawet KKE ma i musi zachować samodzielność wobec Światowej Rady Kościołów, to jednak powinna utrzymywać z nią i z jej różnymi zespołami i podzespołami programowymi tak ścisłe, jak tylko to możliwe, stosunki. KKE musi szczególnie baczyć na to, aby nie dochodziło do dublowania inicjatyw SRK.

Z drugiej strony dokument widzi potrzebę zintensyfikowania stosunków KKE z regionalnymi konferencjami kościelnymi na innych kontynentach. Zwraca uwagę, że nieprzewidywane podziały kościelne w Europie nie mogą być obciążeniem dla Kościołów pozaeuropejskich. Dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa trzeba, by KKE konsultowała się stale z reprezentacjami Kościołów w innych częściach świata. KKE winna zwracać uwagę na to, aby w pewnych przypadkach zaprosić pewne konferencje regionalne lub rady kościelne do badań nad problemami, które wymagają wspólnego postępowania. W kontekście tym wymienia się wysiłki w dziedzinie rozbrojenia, które łączą się ze ścisłą współpracą z Kościołami Ameryki Północnej. W tym samym znaczeniu należy rozpatrywać nowe stosunki, jakie Prezydium i Komitet Doradczy KKE podjęły z Radą Kościołów, aby swojej służbie dla pokoju KKE dawała także wyraz przez dalszą braterską współpracę z Chrześcijańską Konferencją Pokojową.

W paragrafie, dotyczącym spotkań między parafiami i Kościołami Europy, Komitet Programowy proponuje, aby:

— Kościoły i parafie z różnych części Europy zawiązały konkretną wspólnotę, w ramach której dochodziłoby do spotkań, zamawiania modlitw przyczynnych i wzajemnego wzbogacenia;

— spotkania te odbywały się w analogiczny sposób do praktykowanego partnerstwa przez miasta;

— Kościołom, parafiom i chrześcijanom w Europie zwracano stale uwagę na możliwości wzajemnych odwiedzin, wykraczających poza istniejące granice geograficzne, polityczne i konfesyjne oraz zachęcano do korzystania z tych możliwości;

— od Kościoła do Kościoła i od kraju do kraju szukano i wstępowano na drogi spotkań, rozmów i wymiany duchownych, profesorów i studentów teologii;

— lokalne wspólnoty ekumeniczne nawiązywały łączność, dokonywały wymiany doświadczeń i dzieliły je z innymi.

W zakresie poźycia chrześcijan i Żydów w Europie, dokument Komitetu Programowego zaleca Kościołom członkowskim, aby występowały przeciw wszelkim, gdziekolwiek w Europie występującym, tendencjom antysemityzmu, popierały braterskie stosunki między chrześcijanami i Żydami i pogłębiały dialog teologiczny z judaizmem w Europie.

Wiele uwagi sprawozdanie poświęca faktowi, iż w Europie Zachodniej przebywa stale 5 milionów muzułmanów. Wyraża zadowolenie, że z inicjatywy KKE odbyła się w Salzburgu (1978) pierwsza ogólnoeuropejska konsultacja na temat islamu w Europie. Udziela poparcia dalszej pracy nad tym zagadnieniem, która odbywa się w ramach nowo utworzonego Komitetu do spraw Islamu KKE. Komitet Programowy proponuje jednocześnie, aby KKE udostępniła Kościołom członkowskim materiał informacyjny na temat islamu i poźycia z muzułmanami, jak i doświadczeń Kościołów Europy z wyznawcami tej religii, podjęła ścisłą współpracę z istniejącymi komitetami i grupami roboczymi do spraw islamu; wzbudziła i utrzymywała zainteresowanie Kościołów członkowskich następującymi problemami: religijną i społeczną dyskryminacją muzułmanów na naszym kontynencie, opracowaniem odpowiednich form współpracy, pomocy i dialogu z wyznawcami islamu, zwróciła uwagę Kościołom członkowskich na istnienie wzajemnego oddziaływania między stosunkami chrześcijan i muzułmanów w Europie i na innych kontynentach.

Dokument Komitetu Programowego przywiązuje dużą wagę do dalszego rozwoju pracy studyjnej KKE. Wyraża pogląd, że ponieważ oba główne tematy studiów — ekumenizm w Europie i służba dla pokoju — spotkały się z właściwym zainteresowaniem Kościołów, przeto pracę nad nimi należy też kontynuować w najbliższych latach. Kontynuując te tematy należy starać się o to, aby służyły one jeszcze lepiej teologicznemu spotkaniu między Kościołami tradycji wschodniej i zachodniej w Europie.

Zdaniem Komitetu Programowego, w ramach pracy studyjnej KKE, przy ścisłej współpracy z

odpowiednimi programami Światowej Rady Kościołów oraz innymi organizacjami i grupami ekumenicznymi, należy uwzględnić lub opracować następujące kwestie: odpowiedzialność człowieka za zachowanie życia w stworzonym przez Boga świecie; składanie świadectwa ewangelicznego przez prowadzenie diakonackiego stylu życia; rola kobiety w Kościele i społeczeństwie; biblijna nadzieja na przyszłość; odpowiedzialność chrześcijańska za rozbrojenie i międzynarodową współpracę; poźycie z mniejszościami w Kościele i społeczeństwie; stosunki między Kościołem a państwem w różnych częściach Europy; znaczenie wiary chrześcijańskiej dla pytania o sens życia na naszym zsekularyzowanym kontynencie.

Wiele uwagi poświęca też dokument odpowiedzialności Kościołów za pokój, sprawiedliwość i pojednanie. Podkreśla, że w tej dziedzinie główną troską KKE winno być rozbrojenie. Wiąże się z tym nieodłącznym wyrażenie zobowiązanie wychowania dla pokoju. Kościoły członkowskie winny udzielać poparcia wszystkim inicjatywom rządowym zmierzającym do zmniejszenia napięć i zaniechania wyścigu zbrojeń i sprzeciwiać się wszystkim przeciwnym krokom.

Komitet Programowy podkreśla, że program praw człowieka, podjęty wspólnie z Radą Kościołów Chrześcijańskich w USA i Kanadyjską Radą Kościołów, z myślą o zaangażowaniu się na rzecz pełnego przestrzegania Aktu Końcowego z Helsinek, winien być zrealizowany nakładem wszystkich sił. Kościoły członkowskie winny dostarczyć potrzebnych finansów na ten cel. Wyraża pogląd, że program praw człowieka, o ile ma zająć się w sposób zrozumiały i skuteczny wieloma problemami, które są tak bardzo sporne, to wymaga pełnej współpracy wszystkich Kościołów członkowskich. W kontekście tym wspomina się, że chodzi tu nie tylko o złożone problemy Irlandii i Cypru, ale również o kwestie sprawiedliwości społecznej oraz swobód religijnych i obywatelskich, występujące na naszym całym kontynencie.

Dokument Komitetu Programowego kończy się rozważaniami na temat stylu pracy Konferencji Kościołów Europejskich. Zwraca się uwagę, że Sekretariat Generalny będzie mógł tylko w ograniczonym zakresie podejmować i przeprowadzać konsultacje i programy. Jego rola będzie polegać coraz bardziej na „pochudzaniu” Kościołów do działania oraz zachęcania Kościołów członkowskich i innych do podejmowania stosunków dwustronnych

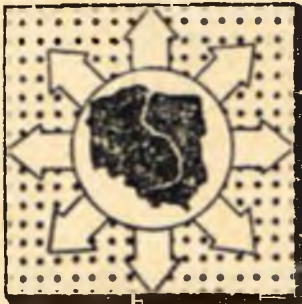
i wielostronnych. Biuro Genewskie KKE może też inicjować i popierać wizyty grup chrześcijan składane innym Kościołom, służące wzajemnemu poznaniu, wzajemnej pomocy przez konstruktywną krytykę i tworzenie zaufania.

W dokumencie podkreśla się, że podział Europy na regiony geograficzne nie okazuje się na ogół bardzo przydatny. Życie i praca KKE winny być raczej odbiciem przekraczania granic konfesyjnych i geograficznych. Na tym polega racja bytu KKE.

W sprawozdaniu Komitetu Programowego czytamy dalej, że przygotowując następane Zgromadzenie Ogólne, które proponuje się zwołać w 1984 r., należy zwrócić uwagę, aby nie wystąpiły na nim pewne niezadowolające zjawiska, które obserwowano podczas obecnego Zgromadzenia, w wyniku których delegaci nie mieli dostatecznej możliwości wypowiedziania się i uczestniczenia w obradach. Wykłady, o ile dotyczą bezpośrednio tematu konferencji, jak i sprawozdania członków sztabu KKE, winny być rozdane na wstępie, a nie odczytywane; takie postępowanie umożliwi szeroką dyskusję. Należy zarezerwować czas na przekazywanie pozdrowień i mowy dziękczynne, ale nie może się to odbywać kosztem koniecznego dialogu merytorycznego i dyskusji.

Dokument zaleca, aby zaraz po VIII Zgromadzeniu Ogólnym powołano grupę doradców, której powierzy się zadanie udzielania pomocy przy planowaniu najbliższego Zgromadzenia. Wyraża też pogląd, że Zgromadzenie Ogólne winno być odbiciem wypowiedzianego często, ale również często nie uwzględnianego przez Kościoły, życzenia w sprawie zaangażowania w obradach znacznie większej liczby kobiet i młodych ludzi.

Końcowe fragmenty sprawozdania Komitetu Programowego zwracają się bezpośrednio do Prezydium i Komitetu Doradczego KKE, aby w regularnych odstępach czasu zwracały uwagę na realizację propozycji tego sprawozdania i wydawały odpowiednie zarządzenia. Podczas posiedzenia w 1980 r. gremia te winny ustalić, które z propozycji i tematów tego Zgromadzenia Ogólnego mają priorytet, w jaki sposób należy tematy te badać, a propozycje realizować.



ALMANACH POLONII 1980

Tradycyjnym zwyczajem Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wydało obszerny i bogato ilustrowany „Almanach Polonii 1980”. Ta 360-stronicowa publikacja, podobnie jak w latach ubiegłych, prezentuje bogatą kronikę najważniejszych wydarzeń kulturalnych, naukowych i społecznych w Polsce i w ośrodkach polonijnych.

Ze szczególnym zainteresowaniem sięgną po „Almanach” Czytelnicy polonijni, a zwłaszcza ci wszyscy, których przodkowie lub rodziny wywodzą się z ziemi rzeszowskiej (ongis części biednej Galicji, a obecnie regionu dynamicznie rozwijającego się). Tegoroczny tom otwiera obszerny, bogato ilustrowany artykuł J. Grygiela, w którym to autor omawia historię i współczesność Rzeszowszczyzny, a specjalny artykuł poświęcony jest tradycji kuchni rzeszowskiej.

Przechodząc od spraw lokalnych do ogólnonarodowych znajdujemy w polonijnym kalendarzu wiele atrakcyjnych artykułów, i materiałów dotyczących 1000-letniej historii Polski, tradycji, kultury i obyczajów. Na czoło wysuwa się obszerna wkładka — imponujący „Poczet królów polskich”, malowanych przez L. Stroynowskiego i Z. Papińskiego na podstawie zbioru rysunków Jana Matejki. Autor artykułu zatytułowanego „Od Bogurodzicy do Mazurka Dąbrowskiego” omawia dzieje polskiego hymnu narodowego, a M. Wąsowicz — tradycje polskiego demokracji i tolerancji religijnej.

Wśród materiałów rocznicowych — artykuły z okazji 150 rocznicy wybuchu powstania listopadowego, 450 — urodzin ojca narodowej poezji polskiej Jana Kochanowskiego, 120 urodzin wirtuoza i kompozytora Ignacego Jana Paderewskiego. Zaś z his-

torii najnowszej — 40-lecie powstania Armii Polskiej we Francji i bitwy polskich lotników o Wielką Brytanię omawia w swym artykule Krzysztof Klinger.

„Dla dobra Polski i Polonii” — to tytuł wywiadu W. Cytowskiej przeprowadzonego z Sekretarzem Generalnym Towarzystwa „Polonia”, ambasadorem Wojciechem Jaskotem, z okazji 25-lecia działalności tej zasłużonej organizacji. Jest on miarodajnym źródłem informacji o dawnych i najnowszych inicjatywach Towarzystwa. Inni autorzy omawiają działalność krakowskiego oddziału Towarzystwa „Polonia” oraz Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego w Lublinie.

Uczestnicy imprez polonijnych organizowanych w Polsce z pewnością chętnie przeczytają artykuł W. Miodunki pt. „Ucz się ojców swych języka”, poświęcony studentom polonijnym, a także J. Kołaczowskiego — „Tobie, Polsko, śpiewamy”, omawiający historię Światowych Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie.

„Almanach 1980” zawiera także m.in. sylwetki wybitnych ludzi polskiego pochodzenia — prof. Mariana Szczepanowskiego, historyka z Australii („Nie znać historii to być zawsze dzieckiem”), nestora polskich pedagogów w Kurytybie prof. Nicefora Modesta Falarza, architekta z Chicago Stanley’a Gładycha oraz wybitnego malarza z Londynu — Marka Żuławskiego.

Nie brak w „Almanachu Polonii” informacji o aktualnym życiu i problemach kraju nad Wisłą i Odrą. I właśnie Wisty dotyczy ilustrowany licznymi zdjęciami blok. Sporo uwagi poświęcono polskim inicjatywom pokojowym, osiągnięciom krajowej myśli technicznej, dzięki której, w wielu krajach świata zbudowano kilkadziesiąt gotowych obiektów fabrycznych. Poznajemy osiągnięcia najwybitniejszych polskich kompozytorów, filmowców, pisarzy, naukowców itp.

Tradycyjnym zwyczajem „Almanach Polonii” zawiera część literacką, w której czytelnik znaleźć może antologię polskich utworów związanych z Kosmosem, m.in. fragmenty prozy wybitnych twórców polskiej „science fiction” — J. Żuławskiego i S. Lema.

Dalsze rozszerzanie rejestru zawartych w polonijnym „Almanachu” materiałów miałyby się z celem. Czytelnicy, którzy wezmą do ręki tę barwną księgę, sami odszukają w niej treści najbardziej ich interesujące. „Almanach Polonii 1980” przedstawia bowiem Polonusom bogaty wachlarz propozycji.

JOANNA KLEMM



ALKOHOL — wróg dzieci i młodzieży

dziecko ma patrzeć na pijących rodziców, wujaszków, starszych braci, czy może ma zasiąść do stołu i pić razem z dorosłymi? Za pijaństwo dzieci winę ponoszą przede wszystkim rodzice, gdyż dom rodzinny jest szkołą obyczajów. Rodzice bardzo często tolerują picie alkoholu przez nastolatków.

Wiek młodzieńczy — stwierdza dr Jan Karol Falewicz, publicysta piszący o zagadnieniach alkoholizmu — jest okresem pierwszych doświadczeń alkoholowych, które decydują o ukształtowaniu się postaw w wieku dojrzałym. Dodajmy, że akceptowane przez młodzież wzory obyczajowe odegrają decydującą rolę w ukształtowaniu przyszłej obyczajowości społeczeństwa polskiego. Jedną z przyczyn szerzenia się pijaństwa wśród młodzieży jest nieumiejętność wykorzystania wolnego czasu. Niekiedy próbuje się temu zaradzić. Powstają — na przykład — zespoły teatralne, bo ktoś tam zdecydował, że właśnie one wypełnią młodym ludziom wolny czas, że odciągną od picia alkoholu. Nie zawsze uwzględnia się rzeczywistych zainteresowań i potrzeb młodzieży, zrażając ją swymi „receptami” na wszelkie rozrywki kulturalne.

Młodzież stara się być „modna”, „nowoczesna”. Nie jest to zresztą nowe zjawisko. Tak było zawsze. Młodzież zawsze ulegała modzie, przez którą manifestowała swoją własną odrębność, podkreślała dorosłość i samodzielność. I chociaż nadążanie za modą nie świadczy o wartości osobowości to jednak wielu młodych ludzi jej ulega. Ostatnio, picie alkoholu stało się modne. A młodzież koniecznie chce być modna, nowoczesna.

Prawdą jest, że młodzieży czegoś brakuje. Coraz częściej pragnie ona czegoś i coraz rzadziej znajduje słowa na wyrażenie tego czegoś. O uczuciach prawie się nie mówi w gronie młodych, stają się one sprawą żenującą, czymś w rodzaju ułomności. Pojęcie „dobrego” stało się synonimem „naiwnego”. Młody człowiek współczesny często jest sam, mimo że otaczają go koledzy i kumple. A samotność najsprawniej „leczy” alkohol. Doping do picia stanowi swoiście pojęta filozofia, że żyje się tylko raz i trzeba przeżyć możliwie najpełniej swoje życie. Wystarczy wdepnąć na którąkolwiek z prywatki. Prywatki urządzano od bardzo dawna.

Od niepamiętnych czasów. Ale prywatki „naszych czasów” bywają obficie, a niekiedy przeobficie zakrapiane alkoholem.

Pijaństwo i alkoholizm wśród młodzieży są groźnymi zjawiskami. O niepokojących rozmiarach tych zjawisk nie trzeba nikogo przekonywać, gdyż świadczą o tym liczne statystyki przestępstw dokonywanych przez młodzież pod wpływem alkoholu. Najistotniejszym elementem profilaktycznej działalności przeciwalkoholowej jest właściwe organizowanie dla młodych ludzi wypoczynku i rozrywek w chwilach wolnych od zajęć. Wszelkie jednak próby narzucania, nawet pożytecznych form rozrywki, wbrew zainteresowaniu młodzieży, owe przysłowiowe „zespoły teatralne”, nie zdają egzaminu. Nie wolno nakłaniać do przyjęcia tego, co się proponuje, trzeba wyczuć, co „chwyci”. Potrzeby kulturalnego spędzania wolnego czasu w sposób interesujący na pewno nie rodzą się same. Należy je stopniowo kształtować. Często młodzi ludzie nie posiadają indywidualnych nawyków kulturalnych — trudno więc przypuszczać, że entuzjastycznie skorzystają z zaproszenia na koncert muzyki poważnej, do opery, do muzeum.

Tradycje pijaństwa, głęboko zakorzenione w dużych grupach społeczeństwa utrudniają walkę z tym nałogiem. Nie sposób od ręki zlikwidować to, do czego społeczeństwo przywykło od lat, od stuleci. Każdy młody człowiek ma prawo do godziwej rozrywki, do chwili radości. Bardzo często stawia się młodzieży wysokie wymagania w pracy zawodowej. Przywrócenie równowagi pomiędzy kulturą pracy, a kulturą wypoczynku jest ważną przesłanką trzeźwości, jest drogą, która przysłuży się do wychowywania młodego pokolenia. Cieszymy się — i słusznie — osiągnięciami naszej wiedzy, ale z niepokojem stwierdzamy, że rozwój cywilizacji i techniki nie idzie w parze z duchowym i moralnym rozwojem młodego człowieka. Ważną jest rzeczą wykonanie planu produkcyjnego, to bowiem wpływa na wzrost naszego dobrobytu ale równie ważne jest, aby włożyć więcej serca i zaangażowania w wartości duchowe i moralne. Trzeba zadbać o młodzież, o tę, która zasmakowała już owoców ze złej drogi znaczonej alkoholem.

E.B.

ROZMYŚLANIE

...Całe życie stałoby się modlitwą

NA ŚRODKU ULICY

Świat jest do tego stopnia w nieporządku, że wielu ludzi, aby zarobić na życie, musi bezpośrednio lub pośrednio pracować nad przygotowaniem broni do fizycznego lub moralnego zabijania ludzi. Ludzie są niewolnikami grzesznych systemów ekonomicznych i dlatego bywają zmuszeni do kłamstwa i kradzieży.

Ta tragiczna sytuacja musi wywołać u jednych i drugich głębokie cierpienie. Ponieważ są wzajemnie odpowiedzialni za świat, a nie mogą odeń uciec, muszą znać grzech swego środowiska i muszą oskarżyć się z niego. Ale tak samo jak nie ma prawdziwej skruchy, jeśli nie idzie za nią zmiana życia, tak samo nie ma prawdziwego cierpienia, wywołanego przez warunki społeczne, jeżeli nie pracuje się nad poprawieniem nieludzkich układów społecznych. Jest to ścisły obowiązek i żaden chrześcijanin nie może się od niego uchylić.

„Wy jesteście światłością świata. Miasto na górze położone nie może się ukryć. Nie zapala się też światła, aby schować je pod korcem, lecz stawia się je na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj światłość wasza świeci przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwałę dali Ojcu waszemu, który jest w niebieszech” (Mt 5, 14-16).

Był na środku ulicy;
Zatrzęszając się, śpiewał na całe gardło ochryplym głosem nalogowego pijaka.
Ludzie odwracali się, zatrzymywali, hawili.
Nadszedł policjant, cicho, od tyłu,
Brutalnie chwycił go za ramię i zaprowadził na posterunek.
On śpiewał dalej.
Ludzie śmiali się.

Ja się nie śmiałem.
Pomyślałem, Panie, o żonie, która tego wieczoru będzie na próżno czekała.
Pomyślałem o wszystkich pijakach tego miasta,
o pijakach z szynków i barów,
o pijakach z salonów i prywatnych zahaw.

Pomyślałem o ich powrocie do domu,
o wystraszonych dzieciach,
o pustym portfelu,
o bicu,
o płaczu,
o krzykach,
o dzieciach, które się narodziły ze smrodliwych uścisków.

Rozciągnąłeś teraz, Panie, swoją noc nad miastem i podczas gdy zawiązują się i rozwijają dramaty, Ludzie, którzy wzięli w obronę alkohol, którzy wyrabiają go, którzy go sprzedają, Tej samej nocy usypiają spokojnie. Myślę o nich wszystkich i żal ich, bo wyrażali i sprzedawali nędzę, bo wyrażali i sprzedawali grzech. Myślę o tych wszystkich, o wielkim tłumie tych, którzy pracują nad zniszczeniem, a nie nad budowaniem, nad upodleniem, a nie nad uszlachetnieniem, nad ośmupianiem, a nie nad rozwojem, nad poniżeniem, a nie nad wzrostem. Myślę specjalnie, Panie, o tym mnóstwie ludzi, którzy pracują nad wojną, którzy, aby wyżywić rodzinę, muszą pracować nad zatrąceniem innych, którzy, aby żyć, muszą przygotowywać śmierć. Nie proszę Cię, Panie, byś ich wszystkich odsunął od ich pracy, bo to niemożliwe; Ale spraw, Panie, by sobie stawiali pytania, by nie spali spokojnie, by walczyli w tym nieuporządkowanym świecie, by byli zaryzkiem, by byli odkupicielami.

Na wszystkich poranionych na duszy i ciele, ofiary pracy swych braci, Na wszystkich zmarłych, z których tysiące świadome wyrabiali broń, Na tego pijaka, groteskowego błazna na środku ulicy, Na upokorzenie i lzy jego żony, Na strach i krzyk jego dzieci, Panie, zmiłuj się nade mną, bo za często jestem ospały. Ułituj się nad nieszczęśliwcami, co głęboko śpia, a ponoszą współwinnę za świat, na którym bracia wzajemnie się zabijają, by zarobić na życie.

M. QUOIST

FERIE ZIMOWE



czoraj wróciłem z kolonii zimowych. Byliśmy w górach, gdzie zima jest najpiękniejsza, najweselsza i najbardziej kolorowa! Zupełnie można było oszaleć z zachwytu, nie mówiąc już o tym, ile przeżyliśmy podczas tych dwu tygodni wrażeń, niespodzianek i śnieżnych szaleństw! Teraz, po powrocie, postanowiłem to wszystko opisać. Dlaczego akurat ja — aż wstyd powiedzieć. Było to mianowicie tak:

Przed rozpoczęciem się ferii pani powiedziała przy całej klasie: — Jurek, jesteś zdolnym chłopcem, ale, niestety, leniwym. Piszesz coraz gorzej, w twoim zeszycie roi się od błędów. Widać z tego, że nic w domu nie pracujesz nad pisaniem, a to bardzo źle. Musisz koniecznie „trenować” codziennie pisanie, wyrobisz sobie styl i przestaniesz robić tyle błędów. Przyrzeknij mi, że podczas ferii nadrobisz wszystkie zaległości i poprawisz ortografię...

Czułem, że twarz robi mi się czerwona, język zupełnie mi zaschł, a koszulka prawie przykleiła się do pleców. Taki wstyd, powiedziała to przy całej klasie! Było mi okropnie głupio, wyjąkałem coś cicho, pod nosem, że tak, na pewno się poprawię, będę pisał w domu przez jakiś czas codziennie po parę zdań... W głębi duszy byłem jednak zły na panią, i przekorny duszek mruczał we mnie zupełnie coś innego, mniej więcej w stylu: ach, akurat, nie będę miał nic innego do roboty, tylko pisać. Przecież ferie są do tego, żeby się bawić, a nie uczyć!

Całe szczęście, że klasa nie bardzo zwracała uwagę na mnie i na mój nieszczesny wygląd, zajęta robieniem planów na ferie. Część kolegów i koleżanek zostawała w domu, niektórzy zaś, podobnie jak i ja, wyjeżdżali na kolonie zimowe w góry, niedaleko Zakopanego. Prawdę mówiąc, tak bardzo nie mogłem się doczekać wyjazdu na te kolonie, że w chwilę później zupełnie nie pamiętałem o reprimendzie, jaką dostałem od pani, i o swojej obietnicy. Miałem przecież, po raz pierwszy w życiu, pojechać w góry!

Góry przywitały nas dumnie i majestatycznie. Ośnieżone szczyty tonęły we mgle, ogromne świerki uginały się pod nawałą śniegu. W ogóle śniegu było tyle, że aż nie mogliśmy uwierzyć że był najprawdziwszym śniegiem! Wybiegliśmy całą rozkrzyżowaną gromadką na ten wspaniały śnieg, przewracaliśmy się, rzucaliśmy śnieżkami, próbowaliśmy ulepić bałwana-olbrzymia. Bałwan nie wyszedł, bo był za duży mróz i śnieg nie chciał się lepić, ale te pierwsze godziny w górach dały nam przedsmak tego, co będzie później...

Całe następne dwa tygodnie były dla mnie jak gdyby cudownym snem. Nasz pan wychowawca zorganizował tak czas, by nikt nie zdążył ani minutki się nudzić. Przede wszystkim nauczył nas jeździć na nartach! Codziennie rano, zaraz po śniadaniu, wyruszaliśmy na zbocze pobliskiej góry i zaczynało się gromadne „zjeżdżanie”. Ile było przy tym śmiechu, pisku i zabawy, trudno powiedzieć. Jedno jest pewne — wszyscy nauczyliśmy się trudnej sztuki utrzymywania równowagi podczas zjeżdżania na nartach z góry. Przewracaliśmy się na początku, padaliśmy nosami prosto w zwalony puszystego śniegu, a pan śmiał się i mówił wtedy:

— Jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz...

I „przewracalski” szybko zrywał się na nogi, odgarniał rękawem śnieg z policzków lub z nosa, i próbował zjechać jeszcze raz, później jeszcze raz, jeszcze raz — aż do pełnego sukcesu!

Po południu wybieraliśmy się na wycieczki. Łazikowaliśmy po okolicy, podziwialiśmy surową urodę polskich gór, Tatr. Godzinami mogłem się przyglądać białym turniom, milczącym zboczom i szumiącym choinom. Nie tylko na mnie górskie widoki wywarły takie wrażenie, ale na wszystkich. Jakoś cichliśmy i uspokajaliśmy się w otoczeniu tej przyrody, którą znaliśmy tylko z opowiadań lub z rysunków w książce. Było nam dobrze, odpoczywaliśmy nabierając rumieńców z mrozu i emocji.

Podczas naszego pobytu w górach zdarzyła się nam też wielka niespodzianka — okoliczni górale zaprosili cały nasz turnus na kuligi. Takie kuligi są urządzone w górach bardzo często, a dla nas — była to zupełna nowość! Kulig w górach — nawet w najśmielszych marzeniach nie mogłem sobie tego wyobrazić!

Kulig zaczął się po południu. Pod nasz dom podjechał długi sznur zgrabnych sań, zaprzężonych do dziarskich koników. Powozili rodowici górale, ćmiący śmieszne fajeczki, ubrani w regionalne stroje. Byli też muzykanci, rżnący od ucha do ucha skoczne melodie, było dużo dzwoneczków i dużo miejsca dla nas! Gdy wygodnie



usadowiliśmy się w saniach, zaczęły trzaskać bity, z chrzęstem, dzwonieniem i muzyką ruszył cały kuligowy sznur. Konie pędziły, aż sypały się im spod kopyt iskry, górale żartowali z nas i z siebie, wszyscy śpiewaliśmy tak głośno, jak tylko mogliśmy. Później było ognisko, pieczenie kiełbasek i po odrobinie pysznego bigosu, a późnym wieczorem, — powrót. Powrót był jeszcze piękniejszy, bo okoliczni mieszkańcy dołączyli się do kuligu konno, przyświecając nam w drodze zapalonymi pochodniami... Takiego kuligu nie zapomina się chyba nigdy!

Teraz siedzę już w domu, a jutro — znów szkoła! I właśnie dziś przypomniałem sobie o tym, że obiecałem pani poprawić się w pisaniu. Postanowiłem dlatego wszystko to opisać, te moje wspaniałe dwa tygodnie zimowych ferii. Mama sprawdzi, czy nie zrobiłem dużo błędów, i dam to naszej pani do przeczytania. Może to nawet dobry pomysł z tym pisaniem, wtedy dużo więcej rzeczy się przypomnia, dłużej się je pamięta... A pamiętać naprawdę jest o czym!

E. ROSZKOWSKA



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

KONKORDAT WORMACKI

Rozpoczęta przez Grzegorza VII reforma Kościoła i rozbudzone przez niego nadmierne aspiracje patriarchy zachodniego nie ustały wraz ze śmiercią organizatora Kościoła Rzymskokatolickiego. Zbyt kuszącą była dla jego następców wizja papieża jako feudalnego pana wszystkich ludów, królów i biskupów chrześcijańskich. Niezbyt wielu papieży mało tyle sprytu, co były mnich kluniacki Hildebrand, ale prawie żaden nie zrezygnował z kontynuowania programu reform zapoczątkowanych przez Grzegorza VII. Najwymowniejszym wyrazem hegemonistycznych pragnień papieży była walka o inwestyturę, czyli spór o to, kto ma mianować dygnitarzy kościelnych w poszczególnych krajach — władca świecki czy papież.

We Francji konflikt odnośnie inwestytury zaznaczył się bardzo słabo. Kościół francuski, zachowujący zawsze daleko idącą niezależność od Rzymu, kierował się w doczesnej polityce krajową racją stanu. Biskupami zostawali ludzie kochający swój kraj i lojalni względem władcy.

Ostrzejszą formę przyjęła walka o inwestyturę w Anglii, za rządów Henryka II. Ponieważ królowie mieli kłopoty z arcybiskupem Anzelmem, który przyjął kurs nakreślony przez Grzegorza VII. Gdy Anzelm umarł, król Henryk II mianował biskupem Canterbury i prymasem Anglii kanclerza Tomasza Becketa, oddanego dotychczas bez reszty swemu władcy. Tomasz, jako przedstawiciel średniowiecznej mental-

ności, nie potrafił służyć dwom panom. Zostawszy prymasem uznał za swego suwerena wyłącznie papieża. Sobie i papieżowi postanowił podporządkować Kościół w Anglii. Król w tak zwanych „artykułach klaredońskich” przypomniał prawa korony w stosunku do Kościoła, uznane od czasów Wilhelma Zwycięzcy. Wybuchł konflikt.

Po stronie Becketa stanął król francuski, który chętnie przyłączyłby Anglię do swego państwa. Tomasz Becket znalazł więc schronienie we Francji. Henryk II, który przekonał się, że prymas Becket jest niebezpieczniejszy za granicą niż w kraju, skłonił go do powrotu. Gdy arcybiskup powrócił do Anglii, kilku nadgorliwych dworzan, chcąc usunąć z drogi władcy niewygodnego biskupa, napadło prymasa w świątyni i zamordowało go. Zwolennicy reform gregoriańskich uznali Tomasza Becketa za świętego i ogłosili męczennikiem za wolność Kościoła. Kanonizacja Becketa odbyła się w roku 1173. Walka o inwestyturę w Anglii skończyła się kompromisem.

Najostrzejszą formę przybrał spór między papieżem a królem niemieckim. Obie strony nie wahały się użyć nawet miecza. Po kilkunastu latach walk, cesarz Henryk V zgodził się na podpisanie w 1122 roku „Konkordatu Wormackiego”, rozgraniczając inwestyturę świecką od kościelnej. Król zwrócił zagarnięte dobra kościelne oraz zrzekł się nadawania godności biskupich przez pierścień i pastorał. Papież zgodził się, by przy wyborze opata lub biskupa był obecny król, lub jego legat. Nowy dostojnik kościelny otrzymać miał lenno za pomocą berła, czyli od króla. Lenno czyli beneficjum stanowiło podstawę utrzymania nowego hierarchii.

Ukoronowaniem triumfu papieża nad władcami świeckimi, zwłaszcza cesarzem, był odbyty w marcu 1123 roku synod na Lateranie, zwany później dziewiątym soborem. Właściwie należałoby nazwać ten zjazd pierwszym generalnym synodem Kościoła Rzymskokatolickiego. Przy okazji potępiono oficjalnie małżeństwa duchownych, by dzieci księży nie dziedziczyły dóbr kościelnych, oraz uchwalono, że biskupów i opatów mają odąd wybierać kanonicy kapitulni, czyli rada starszych kapłanów powołana przez poprzedniego biskupa.

Od „Ugody Wormackiej” i pierwszego „soboru” laterańskiego można mówić o przekształceniu się Kościoła Katolickiego na zachodzie Europy w Kościół Rzymskokatolicki.

KSIAZDZ ŁUKASZ

dok. ze str. 9

- przekazanie podstawowej wiedzy o polskiej kulturze ludowej, jej wartościach artystycznych i społeczno-wychowawczych,
- umożliwienie nauki wybranych tańców ludowych, wykonywania wycinanek, kwiatów, haftów, pisanek itp.,
- pogłębienie znajomości języka polskiego.

W ramach wykładów przewiduje się omówienie:

- najwybitniejszych osiągnięć polskiej nauki i kultury,
- miejsca sztuki ludowej i folkloru we współczesnej kulturze polskiej, oraz ich związków z życiem współczesnym i obyczajami,
- genezy sztuki ludowej i folkloru,
- podziału etnograficznego Polski i charakterystyki regionów,
- metodyki prowadzenia zespołów folklorystycznych,
- podstawowych dyscyplin polskiej sztuki ludowej.

W ramach zajęć praktycznych prowadzone będą: nauka tańców narodowych i ludowych, nauka pieśni ludowych, nauka robienia wycinanek, pisanek, zabawek ludowych i przedmiotów dekoracyjnych, lektorat języka polskiego.

Przewidziane są również wycieczki do muzeów i obiektów zabytkowych, spotkania z przedstawicielami regionalnych organizacji kulturalnych i występy zespołów.

Kurs przeznaczony jest dla osób zainteresowanych polską sztuką ludową i folklorem, pragnących teoretycznie i praktycznie poznać jego piękno, genezę i związki z życiem codziennym. Uczestnicy powinni posiadać pewne uzdolnienia manualne i ruchowe, pozwalające im na aktywne uczestnictwo w zajęciach praktycznych.

KURS ORGANIZATORÓW IMPREZ KLUBOWYCH I REKREACYJNO-SPORTOWYCH (4—31 lipca)

W celu przygotowania wykwalifikowanych organizatorów zajęć klubowych i rekreacyjno-sportowych, niezbędnych w rozwijaniu i prowadzeniu życia polonijnego, zorganizowany zostanie przez Towarzystwo „Polonia” odpowiedni kurs.

W programie zajęć specjalistycznych dla organizatorów zajęć klubowych przewidziano:

- wykłady z metodyki prowadzenia zajęć klubowych i świetlicowych dla dzieci, młodzieży i dorosłych,
- zapoznanie z zasadami programowania imprez okolicznościowych, takich jak: wesela, imieniny, pikniki, chrzciny, uroczystości i bale,
- poznanie tradycyjnych obrzędów polskich, takich jak: gwiazdka, Andrzejki, zapusty, dożynki.

Program specjalistycznego kursu organizatorów zajęć rekreacyjno-sportowych przewiduje:

- prelekcje, wykłady i informacje na temat możliwości organizowania atrakcyjnych pobytów turystycznych i rekreacyjnych w Polsce (wczasy w siódle, polowania, wczasy wędkarskie, żeglarskie i wędrownie),
- charakterystykę słynnych uzdrowisk i zalet klimatycznych poszczególnych regionów,
- zajęcia praktyczne z organizacji czynnego wypoczynku, a więc organizację wycieczek, rajdów, spływów,
- spotkania ze sportowcami, działaczami Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Centralnego Ośrodka Informacji i Reklamy Turystycznej.

Uczestnikami kursu mogą być osoby prowadzące kluby kulturalne, sportowe i turystyczne lub świetlicowe oraz inni zainteresowani rozwojem życia kulturalnego i turystycznego w środowiskach polonijnych.

KURS TAŃCÓW POLSKICH (4—31 lipca)

Kurs Tańców Polskich, którego głównym celem jest przekazanie uczestnikom podstawowej wiedzy z wybranych dziedzin polskiej kultury i folkloru oraz praktyczna nauka polskich tańców narodowych i ludowych, odbędzie się w Opolu.

W programie kursu przewidziano zajęcia teoretyczne oraz praktyczną naukę tańców narodowych i ludowych, a między innymi:

- ogólne wykłady z etnografii,
- informacje o genezie poszczególnych tańców, regionów i źródeł, z których się one wywodzą,
- charakterystykę muzyki poszczególnych regionów, regionalnych instrumentów muzycznych i składu kapel,

- naukę polskich tańców narodowych (polonez, mazur, krakowiak, oberek, kujawiak),
- naukę tańców regionalnych (rzeszowskich, podkarpackich i śląskich),
- naukę tańców narodowych w formie towarzyskiej,
- naukę pieśni ludowych.

Dla uczestników kursu przewidziano również imprezy towarzyszące, takie jak: zwiedzanie muzeów etnograficznych i skansenów, spotkania z zespołami folklorystycznymi i twórcami ludowymi, projekcję filmów i wycieczki.

Uczestnikami kursu mogą być osoby zainteresowane polską kulturą i folklorem, mające uzdolnienia ruchowe i muzyczne, pozwalające im na aktywny udział w zajęciach.

KURS KUCHNI POLSKIEJ (3—25 lipca)

Spełniając życzenia zgłaszane przez środowiska polonijne, już po raz trzeci organizuje się Kurs Kuchni Polskiej, połączony z elementami wiedzy o kulturze ludowej, polskich obrzędach i zwyczajach. Kurs odbędzie się w Słupsku — mieście znanym z interesujących inicjatyw kulturalnych i znakomych restauracji.

Celem kursu jest zapoznanie jego uczestników z praktycznym przyrządzaniem polskich potraw, które mogą być prawdziwą ozdobą stołu w każdej polonijnej rodzinie na przyjęciach organizowanych z okazji uroczystych spotkań, wesel, imienin, świąt i balów. Przewidziane są również zajęcia teoretyczne z regionalnych obrzędów ludowych, związanych z porami roku, świątami i uroczystościami regionalnymi.

W programie kursu przewiduje się:

- wykłady z zakresu polskiej kultury ludowej,
- wykłady na temat tradycyjnych polskich obrzędów i zwyczajów,
- atrakcyjne zajęcia praktyczne, w czasie których uczestnicy kursu nauczą się samodzielnie przygotowywać polskie specjalności kulinarne.

Program kursu przewiduje też udział w interesujących imprezach folklorystycznych, wycieczkach, spotkaniach i zajęciach rekreacyjno-sportowych.

O dalszych imprezach polonijnych poinformujemy naszych Czytelników w następnym numerze.

Opr. M. KAPİŃSKA



nać, trzeba poddać się drobnemu zabiegowi w gabinecie kosmetycznym. Drobne kurczaki dadzą się usunąć domowym sposobem przy pomocy nasyconego roztworu soli kuchennej. Watkę, maczaną w tym roztworze, należy nacierać miejsca pokryte kurczakami 3 razy dziennie, przynajmniej przez tydzień. Często po takim zabiegu kurczaki i brodawki płaskie giną bezpowrotnie.

Jeżeli ręce są bardzo zniszczone, „posiekane” od pracy w

ABC urody

PIELĘGNACJA RĄK I NÓG

Prawdziwą ozdobą każdej kobiety są jej czyste, zadbane ręce. To samo dotyczy stóp i to nie tylko w okresie lata, gdy chodzimy bez pończoch, lecz także w czasie zimy.

Pielęgnację naszych rąk zaczynamy od paznokci. Nigdy nie należy ich czyścić ostrym narzędziem, bo w ten sposób uszkadzamy skórę pod paznokciem. Skórki przy paznokciu nie wycinamy, natłuszczamy ją odrobiną wazeliny i odpychamy przy pomocy łopatki od manicure, aby nie zarastała paznokci. Opłukujemy ręce letnią wodą, opłukujemy paznokcie pilniczkiem, a na koniec wcieramy w dłonie specjalny krem do pielęgnacji rąk.

Wszelkie narzędzia do manicure trzeba starannie zdezynfekować spirytusem denaturowanym. Jeśli mamy ręce spierzchnięte, dobrze jest moczyć je przez kilka minut w roztworze siemienia lnianego. Jeśli zaś ręce są czerwone lub odmrożone, należy moczyć je 1—2 razy tygodniowo w odwarze z porów (2 pory drobno pokroić, zalać trzema szklanekami wody, i gotować, aż będą zupełnie miękkie). W ciepłym odwarze moczyć ręce około 10 minut, a po osuszeniu wetrzeć w nie trochę gliceryny.

Zmorą niektórych pań są brzydkie kurczaki. Aby je usu-

ogródka czy na roli — wcieramy w nie, po każdym umyciu i na noc, masę bórnią ze zwykłym smalcem. Łyżeczkę smalcu i łyżeczkę maści bornej włożyć do suchego, czystego garnuszka, garnuszek wstawić do naczynia z zimną wodą, postawić na małym ogniu i trzymać tak długo, aż obydwa tłuszcze zupełnie się rozpuszczą. Wtedy zamieszać drewnianą pałeczką, zdjąć z ognia i przelać do słoika.

Pielęgnacja nóg nie przysparza dużo kłopotu. Co wieczór myjemy je w ciepłej wodzie miękką szczoteczką lub rękawicą kąpielową. Miejsca, gdzie powstaje stwardniały naskórek, przecieramy pumeksem. Po lekkim osuszeniu nóg nacieramy je roztworem zimnej wody z octem (łyżka octu na szklankę wody). Zabieg ten hartuje nogi i chroni je przed odmrożeniem. Raz w tygodniu, przed udaniem się na spoczynek, moczymy nogi w roztworze soli kuchennej i sody oczyszczonej — po łyżce na miednicę wody. Takie moczenie przez 10—15 minut usuwa zmęczenie i zmniejsza zgrubienie naskórka. Można też nacierać nogi mieszanką soku z cytryny, gliceryny i zwykłej wody kolońskiej w równych częściach. Daje to skórze miękkość i pozbawia szorstkości.

A.M.

KILKA SŁÓW O SZTUCE DAWNEGO LECZENIA

Doktor Marcin Siennik wydał w 1564 r. w Krakowie, w drukarni Łazarza Andrysiewicza, poradnik lekarski pod tytułem „Lekarstwa doświadczone, które zebrał uczony lekarz Pana Jara Pileckiego”. Autor poradnika nie podał nazwiska tego „uczzonego lekarza”, zebrał widać tylko jego doświadczenia medyczne i spisał je dla potomnych.

Z badań nad tym najstarszym zachowanym do naszych czasów podręcznikiem medycznym wynika, że ten nieznan z nazwiska, lecz „uczony” lekarz żył i pracował w okresie panowania Zygmunta Staroego. Był on prawdopodobnie nadwornym lekarzem Pileckich — możnego wówczas rodu.

W tym starym poradniku lekarskim znajduje się wiele trafnych i słuszych obserwacji. Jego autor między innymi proponował to, co dopiero w naszych czasach stało się w Polsce powszechnym przywilejem klasy pracującej, a mianowicie — wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy! Pisał on: „Ośm godzin spać, ośm pracować, ośm na służbę Bożą wydzielić, a z tych ku innym potrzebom czasu oddać, ale najmniej ich ku jedzeniu”.

Ciekawe też, i zgodne z zasadami współczesnej etyki lekarskiej, są uwagi tegoż lekarza dotyczące stosunku do pacjenta oraz wskazówki dotyczące badania tętna. Czytamy między innymi: „Lekarz tedy kiedy do niemocnego przyjdzie, ma się ochotnie postawić, a choremu dobrą otuchę okazać, aby go bardziej jeszcze nie zasmęcić, aby też mu czym innym nie sprykrzyć, boć od tego skok (tak nazywano wówczas tętno) bardzo się mieni, kiedy się choremu rzecz przykra, nowa przygodzi. Ale ma łaskawie podle niemocnego usieść, albo lepiej przeciw niemu, by na lice jego mógł baczyć, a z niego znaki brać, która mu niemoc panuje. Mieć też z nim łagodną rozmowę, a ukazać mu wszystką dobrą wolę. Potem ma wziąć prawą rękę i położyć mu na serdecznej żyłce lekko brzuśce czterech palców swej ręki prawej i dobrze skok niemocnego zliczyć”.

Prócz tych bardzo słusznym zaleceń, w starym podręczniku można znaleźć mnóstwo przepisów i recept, które dziś są dla nas już tylko zabawnym reliktem dawnej epoki. Na przykład, w poradzie dotyczącej bólów brzucha czytamy: „gdy kogo w długiej chorobie brzuch boli, snadnie dać mu należyć dwa razy w dzień pić mleka niewieściego, a zwłaszcza od tej niewiasty, która chłopca zrodziła”. Albo: „...aby włosy czarne były, weźmij jaje krucze, utłucz je na miednicy mosiądzwowej, a ogoliwszy miejsce, gdzie włosy czarne być mają, tedy posmaruj, ale póki nie uschnie, póty miej w usciech oliwę, albowiem, by zęby poczerniały, a czyni to zawżdyć w cieniu i tak wciąż rankiem i wieczorem do dnia trzeciego”... Może, jeśli nasi przodkowie bardzo mocno w te dziwne przepisy wierzyli czasem im pomagały. W każdym razie, chyba im nie szkodziły...

A. M.

HUMOR



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wyszczotki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Roszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89 42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 24 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. N. 15050. Z. 56. C-56.

Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(72)



— Nowa niespodzianka ordynata!
— To głębowicka orkiestra.
Stefcia, rozpromieniona, zdwoiła pęd łódki. W oczach jej błyskały skry.
— Kocham muzykę, ale dla jej miłości nie myślę tonąć. Panno Stefanie, co pani robi? Wypadniemy! — krzyczał Trestka.
— Nic, nic, panie hrabio. Ja płynę w takt.
— Bylebyśmy się nie wywrócili w takt. To byłoby mniej zabawne.

Baron Weyher musnął z zadowoleniem swe żółte baczki i rzekł słodko:
— Hrabianka dobrze mówiła, że płyniemy jak na Grand Canale. Oui, c'est très beau, jak spacer dołów.

— Ale gdzie jest doła — spytała Stefcia.
— Tylko ordynat może być takim nowoczesnym dołą — rzekła panna Rita. Trestka zachnął się.

— Tylko ordynat! zawsze tylko ordynat. Dziwię się, że mu pani dotąd piedestalu nie postawiła.

— Składalabym mu hekatemby, gdyby chciał, ale... nie chce.

— Osobliwa szczerość!...

Co oni grają? — spytał Wiluś.

— Powitalną fanfarę dla nas.

— Przedtem, ale teraz coś z motywów ludowych. Wcale ładnie grają.

— Jest ich przecie dwudziestu, to nie byle pozytywka. Mogliby koncerty dawać.

— A wszystko młodzi chłopcy w strojach narodowych. To już innowacja ordynata, dawniej podobno muzykanci chodzili we frakach i byli przeważnie cudzoziemcami.

— Ordynat wiele wprowadził nowości — zauważył baron.

— O tak! Głębowicze są nie do poznania — potwierdziła panna Rita. — Nie mówię o rezydencji, lecz o całym w ogóle urządzeniu. Organizacja majątku znakomita. Ordynat ma już wielkie zasługi obywatelskie, choć taki młody.

— Zasługi obywatelskie polegające na urządzeniu orkiestry włościańskiej? — wtrącił złośliwie Trestka.

Stefcia rozgniewała się.

— A chociażby nawet! To zasługa, że popiera sztukę na miejscu, w kraju, zamiast szukać obcych cudaków we frakach.

— Doprawdy... Voyons! myślałem, że pani pasjami lubi fraki — szydził Trestka.

— Jeśli to miał być dowcip, to się panu nie udało — odcięła się Stefcia.

Trestka spojrzał na nią obrażony.

— Dobrze! ale co właściwie widzą panie tak krańcowo obywatelskiego w ordynacie?

Panna Rita o mało nie podskoczyła.

— Co? pan się pyta? Więc chyba pan nie zna Głębowicz i ich urządzeń. Ale niechże pan zajrzy do wewnętrznej administracji, do fabryk, do tej samej szkoły i ochronki, którą pan dziś zwiedzał. Już nie mówię o gospodarstwie rolnym. Czyż pan nie widzi, jakie tam wszystko kulturalne, postępowe?

— Pardon! to robią pieniądze. Proszę mi dać miliony ordynata, a dokażę tego samego!

— O panie! gdybyś pan miał te majątki, zrobiłbyś z nich jaką Szwabię lub drugą Brazylię, gdzie byłby stek włóczęgów z całego świata. Miliony przegrałbyś w kazarata. Co tu mówić! właśnie zasługą ordynata jest popieranie przemysłu w kraju. On podtrzymuje dobrobyt, dając zarobek tysiącom ludzi. W jego fabrykach i dobrach nie ma ani jednego cudzoziemca, a mimo to kultura i postęp kwitną, jest ogólne zadowolenie tych mas ludzkich, nienasyconych niędy, według opinii publicznej. A niech pan policzy szkoły zakładane przez ordynata, jego dbałość o oświatę ludu, a szpitale, a ochronki dla dzieci i starców, a warsztaty dla uczących się rzemieślników? Gdzie pan to więcej znajdzie u naszych magnatów? A rolnictwo? Niech pan zobaczy gospodarstwa włościańskie w dobrach ordynata, czy tam już socha ma zastosowanie? Właścianie tu są ludźmi stosunkowo ucivilizowanymi, w przyszłości analfabetów wśród nich nie będzie, bo staraniem ordynata dzieci mają się uczyć. On młodzież włościańską i ze swej służby wysyła do niższych szkół agronomicznych w kraju, sam przyjmuje na praktykę inteligentnych, młodych rolników i urabia ich na swoją modłę. Mając mnóstwo wyręczycieli, zarządza osobiście majątkami, wnikając wszędzie, nie uchyla się przy tym od szranków szeroko społecznych; on jest inicjatorem nowego towarzystwa rolniczego, a w bliskiej przyszłości zostanie prezesem, bo już dziś ma głosy za sobą. I to nie są zasługi obywatelskie? to jeszcze mało? A przecie ordynat ma zaledwie 32 lata, to zupełnie młody człowiek. Który w jego wieku zdolał już tyle zrobić, niech mi pan powie? Który z was pieniądze zatrzymuje w kraju zamiast wzhogacać nimi zagranicę?

— Duże ich wydał i ordynat, pochłonęła Halla, Bonn i pięć lat bąbelki po całym świecie. Napęczniały nimi wszelkie kluby i jedwabne sakiewki de beautés européennes i nie tylko européennes. Ordynat miał węgę i w Moulin Rouge.
— Mój panie!...

— No cóż! Panny Luci nie ma z nami, a panna Stefania chyba się nie zgorzyszy. Czy pan! bardzo niewinna!...

— Racz pan mną nie interesować się — odparła zagniewana.

— Bałbym się, choćbym chciał. Ja nie mam weny.

— Vous êtes détestable! — zawołała hrabianka Paula.

— I o tym wiem!

— Pan mówi, że ordynat dużo puścił pieniędzy? Puszczal, bo miał z czego. Niektórzy robią to samo nie mając. Używał życia w całej pełni, ale u takiego człowieka, jak on nastąpił przesyty przedko. Inny na jego miejscu grzązłby do końca i zapychał banknotami świat cały — niedaleko szukając, pan pierwszy.

— Pod żadnym względem rywalizować z ordynatem nie mam pretensji.

— Bardzo rozsądnie z pańskiej strony.

Hrabianka Paula i Stefcia roześmiali się.

Jednak na tej błękitnej kwitną komplementy — rzekła Stefcia.

— Ponieważ są tu dziś wszyscy w wyjątkowych humorach — odparł Trestka poprawiając hincle. — Pani imienniczka ciszej się zachowuje. ...

— Moja imienniczka?...

— Tak, gondola Stefania, ale daleko od nas odpłynęła.

— Marnie wiosłujecie państwo, skoro pan Waldemar sam jeden prześcignął was — zaśmiała się Rita.

— Nic dziwnego: ultrauniwersalny!

Stefcia pilniej wioślować zaczęła. Pochylona nad gryfami zamyśliła się głęboko. Całodzienne wrażenia, poczawszy od rozmowy na breku, wirowały w jej głowie, nabrał pewnym niepokojem. Starła się zagłuszyć w sobie scenę w sali portretowej, lecz nie mogła. Mimo woli czuła, że było to coś więcej nad zwykłą rozmowę i że swoboda jej w obcowaniu z Waldemarem uległa zmianie. To ją przerażało. Bała się zagłębić w analizę niepochwytnej nuty, której dźwięk zaczynała słyszeć. Potem gondola...

Stefcia doskonale zauważyła zachowanie się panny Rity, doszły jej uszu słowa Trestki i porozumiewawcze uśmiechy, połączone ze spoglądaniem na nią i na Waldemara. Z kilku podchwyczonych szczegółów rozmowy ogólnej i z zachowania się ordynata doszła do wniosku, że gondola odnowiona została na jej cześć. Jej miłość własną napawała pewną dumą uprzejmość ordynata, była mu za nią wdzięczna, ale uczucia te zagłuszała obawa opinii całego towarzystwa. Grzeczności Waldemara okazywane jej miały swój właściwy styl klasyczny, nawet nie rycerski, ale miękki, w dobrym smaku. Jego zainteresowanie się nią nie razilo jaskrawo, tylko dla osobiście zainteresowanych było wyraźne, dla Stefci już konieczne. Lecz większość towarzystwa brała tę kwestię podmiotowo, co uwypuklało delikatne efekty holdów ordynata, czyniąc je bardziej widocznymi. Waldemar wzdudzał w Stefci podziw. Uprykrzony dawniej magnat, dziś wesoly towarzysz, imponował jej. Przestraszał ją trochę swą energią i pewnym akcentem feudalizmu, pozostałym w krwi jego po zamierzonych czasach. Ale wzbudzał w niej zarazem nieograniczoną ufność i jakiś pociąg drażniący. Czuła się swobodniejszą w jego towarzystwie; on był jej obrońcą przed pociskami własnej sfery, nawet sprzymierzeńcem. Waldemar od pamiętnej sceny, gdy grała sonatę Beethovena, nie nadużywał jej zaufania nawet słowem. W sali portretowej przestraszył ją znawu. Zwykle w obcowaniu z nią sam na sam, co zresztą nieczęsto się zdarzało, dziwnie poważniał, i to Stefcię drażniło.

Dziewczynna, pogrążona w myślach, nie zauważyła, że i całe towarzystwo na łódce siedziało cicho.

Wszyscy, zasluchani w grzmiącą orkiestrę, spoglądali na złoto-srebrne fale rzeki, ścigając oczyma gondole, również poważną i milczącą.

Muzyka, chociaż wesola, spadała na tych ludzi smutną nutą, budziła pragnienia, tęsknoty... Szumem swych skrzydeł zdmuchiwała uśmiechy z młodych twarzy. Każdy przadł złote nici marzeń na kołowrotku własnej imaginacji, umyślnie cierpiąc na daltonizm, by nie ujrzeć szarej przędzy rzeczywistości. Świećność spaceru, bogata natura okalająca rzekę i ów delikatny pyłek czaru, wsiąkły w nastrój chwili, działał na zmysły, podniecał, dla wielu był ciężkim brzemieniem niedosięgniętych ideałów...

Gdyby konwenanse nie grały w gronie tych ludzi pierwszorzędnej roli, niejedno ciche westchnienie splynęłoby w lyskiwą toń. Ale byli to wszystko ludzie z jedwabnego świata, może nie zawsze czysto jedwabni, lecz wypolerowani tak, że ani supelk wewnętrznej natury, ani włókienka istotnej prawdy nie uwydatniło się szczyrze spoza atlasowej powierzchni. Każdy udawał zasluchanego w muzyce lub patrzył w obłoki, jakby licząc plamiące je mowy. Nikt nie wyjawilby, swych rojeń nawet panna Rita, zwykle uważana za mało jedwabna.

Stefcia stosowała się do ogólnej metody, choć może ona była najbliższą złotej rzeczywistości.

Przybyli do brzegu. Przysiań, wyłożona płytami kamiennymi, miała po obu stronach schodów dwa wykute z kamienia odyńce z potężnymi kłami.

